Nr. 298. Kraków, Niedziela 1 Listopada 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:

w Krakowie:
miesięcznie **1** złr., **35** cnt., kwartalnie **4** złr., półrocznie **8** złr., rocznie **16** złr.

Za odnoszenie do domu dolicza się **15** cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie **1** złr. **70** cnt., kwartalnie **5** złr. półrocz. **10** złr., rocznie **20** złr.

Numer pojedyńczy **6** cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:

Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz **10** centów, za następne po **5** centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po **2** cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po **5** cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń **25** cnt. „Nadesłane“ **20** cnt od wiersza.

Adres dla telegramów:
„KURJER“ — KRAKOW.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

RÓWNOUPRAWNIENIE czy przywilej?

Przebrzmiała już we Lwowie sprawa niemieckiej mowy pogrzebowej, wypowiedzianej przez tamtejszego rabina, ale mimo tego nie poszła do kosza, bo ma głębsze od lokalnego znaczenie. Sięga ona zasadniczo w stosunki nasze i nie da się załatwić położeniem plastru. Nie jest ona sporadycznym objawem, ale prawidłowym, naturalnym wynikiem niedostatku w ustawie o wyznaniach przez państwo uznanych i dlatego też nastręcza sposobność do roztrząsania stanowiska i znaczenia dzisiejszych duszpasterzy wyznania żydowskiego.

Czem są dzisiejsi rabini? Gminy wyznaniowe żydowskie, czyli po polsku zbory, w większych miastach starają się przynajmniej o ludzi z wykształceniem akademickiem i tym stanowiska rabinów, lub kaznodzieji powierzają, ale i tutaj tylko inteligencja żydowska otacza ich uznaniem, gdy warstwy nieukształcone mają pokątnych, przez siebie, bez niczyjej kontroli obieranych lub nominowanych duszpasterzy. A cóż dopiero w gminach drobnych, po mniejszych miastach powiatowych? Tam już dowolność najzupełniejsza, zręcznie pokrywana figurantami, przedstawionymi starostom do zatwierdzenia.

Kapłaństwo w każdej religji, a szczególniej w żydowskiej, ma olbrzymi wpływ na masy ludu, więc nie może być dla społeczeństwa rzeczą obojętną, kto je reprezentuje, kto urząd kapłański sprawuje. Nie jesteśmy wcale zwolennikami systemu Józefińskiego, który duchowieństwo wcielić usiłował w biurokrację, a Kościół uczynić sługą państwa; nie idziemy też na wydeptane przez Bismarka pole religijnego kulturkampfu, o co zresztą nikt nas zapewne nie posądzi, — ale musimy przyznać, że państwo ma nietylko prawo, ale i obowiązek służenia religji całym swoim aparatem szkolniczym, by jej pomagać w spełnianiu cywilizacyjnych zadań. Państwo też ma prawo kontroli, czy duszpasterstwo posiada siłę cywilizatorską, zgodną z zadaniem swojem kapłańskiem.

To też pod opieką państwa, acz pod kierunkiem Kościoła, odbywają się studja teologiczne aspirantów do kapłaństwa w Kościele katolickim, a nawet protestanckim. Państwo też określiło warunki, które spełnić trzeba, by się o godność kapłańską ubiegać. Duszpasterz katolicki musi ukończyć gimnazjum, złożyć maturę, odbyć czteroletnie studja teologiczne i dopiero staje przed swoim biskupem, który go uznaje, lub nie uznaje za godnego kapłaństwa. Państwo spełnia więc względem Kościoła usługę, ale rozciąga też nad nim do pewnego stopnia opiekę. Tym sposobem zyskuje społeczeństwo gwarancję, że duszpasterstwo chrześcijańskie ma siłę cywilizatorską i nią pomaga potem państwu do spełniania cywilizacyjnych zadań i obowiązków.

A cóż się dzieje z duszpasterstwem żydowskiem? Czyż jest skala studjów dla niego? Nie ma żadnej. Gdzież tedy pewność, że duszpasterz żydowski spełni swe cywilizatorskie względem współwyznawców zadanie? Nietylko tej pewności nie ma, ale wprost przeciwnie uczą codzienne przykłady, że przez tych tak zwanych rabinów, w chejderach odbierających teologiczne ukształcenie, ciemnota i zabobon szerzą się w zastraszający sposób, groźne już nietylko dla cywilizacyjnych, ale i dla społeczno politycznych postulatów państwa i społeczeństwa.

Wyznanie żydowskie jest uznanem przez prawo, które mu użycza opieki. Niechże więc to prawo, użyczając opieki, sięgnie głębiej i roztoczy kontrolę taką, jak w religji chrześcijańskiej. A kontrola ta potrzebniejsza, boć chrystjanizm jako źródło cywilizacji, mógłby się bez owej kontroli obejść, będąc sam przez się cywilizacyjną potęgą.

Stało się, że żydzi zamiast równouprawnienia, otrzymali przywileje i tworzą państwo w państwie, rząd w rządzie, jakąś wyspę, o której brzegi nie śmie uderzyć fala cywilizacyjnych prądów, które chrześcijańskie społeczeństwo ku spełnianiu cywilizacyjnych zadań unoszą.

Dlaczego dla wyznania przez państwo opieką otoczonego nie ma ustawy, którąby zarówno jak dla chrześcijan, nakazywała, iż nikt nie może sprawować urzędu duszpasterza, kto nie posiada studjów akademickich? Dlaczego nie ma ustawy, którąby swem ramieniem ścigała samozwańczych duszpasterzy żydowskich, skoro ściga ich w kościele?

Nasze wydziały teologiczne, nasze instytucje kształcenia duchowieństwa, powstały z beneficjów, z ofiar przez chrześcijańskich panów składanych niechże więc i żydzi toż samo uczynią, a baron Hirsch może zechce coś ze swych miljonów na szkoły rabinów przeznaczyć.

Jeżeli u żydów w każdej gminie, jak u nas w każdej parafji, będzie duszpasterz, który ukończył studja gimnazjalne i szkołę rabinów, będziemy mogli spodziewać się, że cywilizacja zetrze wreszcie z owej żydowskiej czerni tę grubą warstwę zabobonu, przesądu, że żydzi staną się sposobniejsi do asymilacji ze społeczeństwem, śród którego żyją.

Ustanowienie cenzusu ukształcenia dla duszpasterzy żydowskich jest sprawą piekącą, jest obowiązkiem państwa, lub kraju, ze względu na cywilizacyjne obowiązki czy to państwowego, czy autonomicznego rządu.

Zakładanie szkół dla rabinów powinno zaś być obowiązkiem samychże żydów, jeżeli nie chcą utwierdzić powszechnego mniemania, iż są wrogami cywilizacji, ciągnąc z niej korzyści dla siebie, a nie przyczyniając się niczem do jej rozkwitu.

Z KRAJU.

Gospodarka gminna w Rzeszowie.

Gospodarka gminna i sprawa obsadzenia posady burmistrza w Rzeszowie, wywołały burzę i niemal przewrot w stosunkach miejskich.

Sprawa ta przestała być kwestją czysto lokalną, lecz jako zgubnie oddziaływająca na nasz samorząd, zwróciła na się uwagę całego kraju. *Nie umiecie się rządzić*, powiadają nam wrogowie autonomji *i chcecie jej rozszerzenia? Chcecie rozszerzenia granic samowolnych, bezładnych rządów?*... Gdyby za przykład wskazano Rzeszów, wstydzić by się musiał kraj i przyznać, że *takie rządy gminne, jak w Rzeszowie, są w skutkach swych dla miasta i jego dobrobytu zgubne i w samej rzeczy w dziejach miasta Rzeszowa będą one czarną kartą.*

Lecz już teraz wypada nam stanowczo zaprzeczyć, jakoby w kraju nie było dość inteligentnych, odpowiednio uzdolnionych, a prawych obywateli, którymby można bez obawy powierzyć rządy także i znaczniejszą gminą, niż Rzeszów. Rzecz zmienia atoli postać, gdy się zastanowimy nad powodem, dlaczego do zarządów gminnych wchodzą ludzie, o których się z góry wie, że nie będą dbali o interes miasta; że mając własne przedsiębiorstwa, lub będąc tych przedsiębiorców krewnymi i popleczníkami, wyzyskają sytuację na ich, względnie na swą korzyść a ze stratą dla gminy?

W tem pytaniu leży punkt ciężkości. Nie kto inny, lecz wyborcy temu winni. Niechaj przy wyborach postępują sumiennie i uczciwie, a coś podobnego, jak wyżej — nie nastąpi. Winni temu przedewszystkiem *inteligentni wyborcy*. Ich to powinnością solidarnie działać przy wyborach, oświecać niepojmujących sytuacji, z której następnie wynikają najzgubniejsze skutki dla miasta. Takie same błędy powtarzają się u nas również przy wyborach do Rady powiatowej, jak w ogóle przy wyborach. Z jednej strony stają do urny solidarnie żydowscy wyborcy, z drugiej mniejszość chrześcijańska, rozdzielona na obozy, po największej części nieświadoma rzeczy, obojętna na sprawę, którą często uważa jako okazję do przepicia się, nie przypuszczając, że kiedyś koszta tej zabawy stokrotnie będzie musiała opłacić. Nowy dowód, jak bardzo potrzeba u nas rozszerzenia świadomości o sprawowaniu urzędów autonomicznych, o odpowiedzialności tak wybierających, jak i wybranych, o doniosłości spraw, które zazwyczaj uważa się za małostkowe, jeżeli nie zupełnie obojętne.

W sprawie gospodarki miejskiej nadesłano nam z Rzeszowa sporą książeczkę p. t. „*Miasto Rzeszów w r. 1891. Krytyka gospodarki miejskiej, wyjęta z dzienników krajowych.*“ Książeczkę tę można śmiało nazwać czarną księgą gospodarki gminnej miasta Rzeszowa w roku 1891. Nie potrzebujemy przytaczać szczegółów, dotyczących tej gospodarki, bo czytelnicy *Kurjera Polskiego* znają je aż nadto dobrze z naszych licznych korespondencyj rzeszowskich.

Pomieniona książeczka zawiera 30 korespondencyj, wyjętych z dzienników krajowych, a przeważnie z *Gazety rzeszowskiej*. Ilustrują one tę smutną gospodarkę, przynoszącą wstyd krajowi, będącą skazą samorządu w Galicji.

Nasz korespondent dostatecznie zaznaczył skutki tej gospodarki, prowadzącej w prostej linji do podobno rozpoczętej już akcji, celem zamianowania komisarza rządowego dla spraw gminnych w Rzeszowie. Dziś leży jedynie w mocy wydziału Rady powiatowej, *a ostatecznie w mocy wyborców samych zapobiedz ostatecznemu rozstrojowi.* Gdy żaden z tych czynników się nie ocknie, natenczas ze smutkiem trzeba będzie wyznać, że ani Wydział powiatowy, ani wyborcy rzeszowscy nie dorośli do wysokości swego zadania.

Posiedzenie państwowej Rady kolejowej.

Dnia 26 paźdz. odbyło się w Wiedniu zwykłe półroczne posiedzenie państwowej rady kolejowej. Ze spraw dotyczących naszego kraju najważniejszym na razie jest rozkład jazdy, który z powodu upaństwowienia kolei Karola Ludwika wejdzie w życie z dniem 1 maja 1892 r. Pięć pociągów osobowych będzie urządzonych między Lwowem a Krakowem, między temi dwa pospieszne i jeden pociąg lokalny między Krakowem i Tarnowem.

Imieniem galicyjskich członków Rady kolejowej państwowej żądał p. Struszkiewicz zaprowadzenia tego porządku jazdy już od 1 stycznia 1892, wskazując na konieczną tego potrzebę; dalej żądał wprowadzenia drugiego pociągu osobowego z Dębicy do Tarnobrzega i odpowiedniejszego rozkładu jazdy na linji Sokal-Jarosław, wreszcie prowadzenia pociągu lokalnego z Krakowa aż do Rzeszowa, zamiast tylko do Tarnowa — oraz wskazywał na konieczność rozszerzenia, względnie przebudowania dworca kolei północnej w Krakowie.

Baron Romaszkan wykazywał konieczność, aby pociągi pospieszne między Wiedniem a Czerniowcami, miały wagony sypialne i wagon restauracyjny.

Zapytywał dalej p. Struszkiewicz p. Ministra handlu, w kwestji należytości przewozowej (t. z. *Ueberfuhrsgebühr*) przy transportach z Galicji do Węgier.

Co do porządku jazdy, to żądania p. Struszkiewicza mogą być uwzględnione od 1 maja; do tego czasu bowiem generalna Dyrekcja będzie mogła ostatecznie się zorjentować; zaś co do należytości przewozowej odpowiedział p. minister, że takowa według układów z rządem węgierskim z d. 1 października b. r. zniesioną została, a odpowiednie ogłoszenie urzędowe zostało zarządzonem.

Zapewniono pewne ułatwienia taryfowe dla wyrobów młynarskich przy przesyłkach na dalsze odległości, jak również wyjątkowe zniżki taryfowe przy transporcie kukurydzy dla gorzelń rolniczych w Galicji, której sprowadzanie z powodu nieurodzaju kartofli, okazuje się koniecznem w tym roku.

Los urzędników państwowych.

Ze sfer urzędników państwowych otrzymujemy następujące pismo:

„Jeszcze w maju b. r. wnieśli urzędnicy państwowi do rządu i Rady państwa podanie o podwyższenie poborów służbowych, które teraźniejszym stosunkom z powodu panującej u nas niesłychanej drożyzny, zupełnie nie odpowiadają. Nie wiadomo co się z tą petycją stało, to jednak pewne, że w celu urzeczywistnienia gorących i zupełnie uzasadnionych pragnień urzędników państwowych, jednego nie zrobiono kroku, podczas gdy drożyzna z każdym dniem się wzmaga i obecnie wobec wiadomych wysokich cen artykułów żywnościowych osiągnęła punkt kulminacyjny. W r. 1870 podczas panującej drożyzny uznał rząd smutne położenie urzędników państwowych i przyznał dodatek drożyźniany. Dziś stoją rzeczy tak samo, a może i gorzej, i podczas gdy wszystkie prywatne instytucje od dawna przyszły w pomoc swym pracownikom i podwyższyły płace lub udzieliły dodatku drożyźnianego, inni zupełnie obojętnie patrzą na smutną dolę swych ciężko pracujących funkcjonarjuszów, a o polepszeniu ich losu nawet pomyśleć nie chcą. A wiedzieć trzeba, że finanse państwa w r. 1870 były o wiele gorsze jak obecnie. W tej gorzkiej doli zwracamy się w tej drodze do naszych posłów Polaków w Radzie państwa, a mamy ufność, że głos nasz nie będzie głosem wołającego na puszczy, i że skutecznie sprawę naszą poprą i z głodu umrzeć nam nie pozwolą“.

KURJER LWOWSKI

* Pierwsze posiedzenie ściślejszego komitetu, zajmującego się urządzeniem uroczystego obchodu 25-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa „Sokół“, odbędzie się dzisiaj. Do komitetu wchodzą oprócz Wydziału wybrani na walnem zgromadzeniu członkowie „Sokoła“ pp: Bardasz Ferdynand, radny miejski; Czerszyk Jan, inspektor kolejowy; Kiselka Karol, prezydent Izby handlowej; dr. Małachowski Godzimir, adwokat krajowy; Merunowicz Teofil, poseł sejmowy; Mochnacki Edmund, prezydent miasta; dr. Piętak Leonard, profesor uniwersytetu; Romanowicz Tadeusz, członek Wydziału krajowego; Romanowski Ignacy, wiceprezydent magistratu i Zima Franciszek, dyrektor galicyjskiej Kasy oszczędności. Panowie ci oświadczyli chętną gotowość wzięcia udziału w pracach komitetu około urządzenia obchodu, godnego dzielnych naszych „Sokołów“.

* Na trzy lata ciężkiego więzienia, skazaną została wczoraj za zbrodnię podpalenia, na podstawie werdyktu przysięgłych, 30-letnia włościanka Warwara Hetto. Chcąc się zemścić na mężu, który był jej niewiernym, podpaliła dom, w którym on i jego kochanka mieszkali. Chałupa spłonęła, kochankowie jednakże zdołali ujść przed grożącem niebezpieczeństwem spalenia się żywcem. Warwara przyznała się w pierwszej chwili przed żandarmem do podpalenia, przy rozprawie jednakże odwołała swoje pierwotne zeznania.

* „Lemberg-Śródmieście“. Taki napis noszą naklejane na listach poleconych stampilje pocztowe urzędu lwowskiego, czarną tarbą na żółtym papierze drukowane.

* W d. 29 z. m. okradziono we Lwowie filję pocztową. Złodzieje nie mogli się dostać do kasy, zabrali więc tylko 60 złr. gotówki.

* Prezesem założonego w ostatnich czasach we Lwowie Tow. „Pierwsza spółka producentów mleka“ wybrano p. Wł. Tustanowskiego, zastępcą prezesa p. Oskara Schnella, a sekretarzem p. Jana Faygerta. Wszyscy ci panowie są producentami mleka i właścicielami dóbr w okolicy. Spółka wzięła sobie głównie za cel dostarczanie lwowianom dobrego mleka i dobrej śmietanki. Sprzedaż produktów nabiałowych zacznie się od 1 listopada.

* Celem założenia fabryki cukru przybył w tych dniach do Lwowa p. R. Sprecher, właściciel rafinerji nafty w Elbitamei (w Czechach) w towarzystwie zagranicznych kapitalistów, którzy zamierzają zakupić w Galicji większą własność ziemską wartości około półtora miljona złr.

KURJER PROWINCJONALNY.

* W Stadnikach pod Gdowem spaliły się pełne stodoły z zbożem dzierżawcy pana Wincentego Hermana. Pomimo ubezpieczenia poniósł właściciel i dzierżawca dość znaczne szkody, a dzięki tylko szybkiemu ratunkowi i sikawce dostarczonej przez dwór Hucisko uratowano przylegające zabudowania.

* W Birczy założono Towarzystwo muzyczno dramatyczne, które w dniu 18 i 25 z. m. urządziło przedstawienie dramatyczne. Obecnie odbędzie się najbliższy wieczorek muzyczny ku uczczeniu rocznicy listopadowej.

* Rada miejska w Sanoku nadała Stanisławowi Gniewoszowi, wiceprezesowi Towarzystwa kredytowego ziemskiego i Feliksowi Gniewoszowi, prezesowi sanockiej Rady powiatowej, honorowe obywatelstwo.

* Z Kołomyji donoszą, że poblizkie nawet góry pokryte są śniegiem.

* Z Zaleszczyk donoszą: Komisja śledcza, która tu ze Lwowa zjechała, badała i dochodziła w kierunku oszustwa i malwersacji w gorzelni tutejszej br. Seweryna Brunickiego popełnianych. Rezultat dochodzeń tajemnicą okryty, jednak komisja kilku funkcjonarjuszy gorzelnianych uwięziła, a Izba radna sprzeciwienie uwięzionych odrzuciła, zatrzymując ich nadal w więzieniu śledczem. Prokuratorja skarbu zaintabulowała się z kwotą 150.000 złr. na dobrach Zaleszczyki br. Seweryna Brunickiego. Powyższe fakta wywarły ogromną sensację nietylko w Zaleszczykach ale w całej okolicy, gdyż podobno jest to pierwsze zdarzenie podobnego rodzaju w Galicji.

* W Tarnopolskiem trwa ruch emigracyjny nieprzerwanie. Notarjusze i adwokaci działają co mogą, aby opamiętać emigrujących. Ponownie apelujemy do naszych władz autonomicznych, o zapobieganie złemu, dopóki czas.

* Pogrzeb ś. p. Hipolita Czaykowskiego, prezesa powiatu bobreckiego, odbył się w Bóbrce bardzo okazale. Kondukt był wspaniały w całem tego słowa znaczeniu. Na czele szła młodzież szkolna z gronem nauczycieli i nauczycielek, za nimi długi szereg wieńców, niesionych każdy przez trzech włościan, z szerokiemi czarnemi szarfami; za wieńcami deputacje włościan z całego powiatu, składające się przeważnie z wójtów i Rad gminnych, a na czele każdej takiej deputacji niesiono na wysokiej rękojeści tarczę białą z czarnemi obwódkami, na której umieszczono napis, dotyczącej gminy z całego powiatu, a ponieważ jest w nim 92 gmin, można sobie przeto wyobrazić ten długi szereg pomienionych deputacyj. Za deputacjami szły straże ochotnicze ogniowe z całego powiatu. Za karawanem, sprowadzonym ze Lwowa, szła rodzina i krewni, Rada powiatowa z wydziałem i niezliczona ilość gości przybyłych, obywatelstwa z całego powiatu i kraju, a między innymi kilku posłów tak na Sejm krajowy, jak i do Rady państwa, umyślnie z Wiednia przybyłych.

† W Mostach wielkich zmarła d. 26 b. m. pani Joanna Karpińska w 66 roku życia. Zmarła znaną była ze szczerej pobożności i wielkich cnót, a miejscowi ubodzy stracili w niej prawdziwą opiekunkę i dobrodziejkę, która skromnym groszem wdowim dzieliła się z nimi.

KURJER SZKOLNY.

* Komitet Towarzystwa gospod. galic. zawiadamia, że egzamin w szkole chmielarskiej w Staremsiole odbędzie się dnia 10 listopada b. r., o godzinie 11 przed południem, na który się wszystkich interesowanych zaprasza.

WAKUJĄCE POSADY.

* Lwowska Izba notarjalna rozpisuje konkurs z terminem wnoszenia podań do 12 listopada, celem obsadzenia opróżnionej przez śmierć dra Józefa Blumenfelda, posady notarjusza we Lwowie; przyczem nadmienia, że kompetenci, którzy wnieśli już podania na opróżnioną przez śmierć ś. p. Juljana Szemelowskiego posadę c. k. notarjusza we Lwowie, nie potrzebują wnosić osobnego podania o opróżnioną obecnie posadę.

* Prezydjum sądu krajowego wyższego, ogłasza konkurs z terminem wnoszenia podań do 16 listopada:

a) celem obsadzenia posady radcy sądu krajowego wyższego,

b) celem obsadzenia posady sędziego powiatowego w Krzeszowicach, a względnie takiejże posady przy innym sądzie powiatowym.

Kandydaci wniosą podania w terminie powyższym w przepisanej drodze do Prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

DOSTAWY.

* Ministerstwo wojny rozpisało licytację na dostawę różnych artykułów do umundurowania i uzbrojenia wojska: z których w większej ilości dostarczone być mają: czaka dla piechoty i kapelusze strzeleckie sztuk 16.990, fezów z kutasami 3.600, czapki ułańskie i czaka huzarskie 2,650, rozetki do czaków 14.500, krawatek 219.150, rękawiczek skórzanych 19.000 par, wyroby szmuklerskie, jak sznury różnego rodzaju, odznaki strzeleckie i t. p. w wielkiej ilości, łopaty dla piechoty 31.800, zgrzebła 6.700, pokrywy do naczyń do gotowania 3.000, naczynia do gotowania 27.050, flaszki polowe z emaljowanej blachy żelaznej 25.000, szczotki do koni 10.600, skóry do siodeł 1800 garniturów, siodła 3.090 i t. p. Oferować mogą tylko przemysłowcy, wyrabiający powyższe artykuły we własnych warsztatach, a oferować mogą na całą ilość, albo też na część rozpisanej ilości przedmiotów.

Przedmioty dostawić się mające wyrabiane być muszą wedle wzorów znajdujących się w składach mundurowych w Bernie, Budapeszcie, Gracu, w Kaiser-Ebersdorf i w filjalnym składzie w Karlsburgu, zkąd też te wzory za opłatą własnych kosztów sprowadzane być mogą. Dostawa uskutecznioną być ma w czterech równych ratach najdalej do końca września 1892. Oferty wnieść należy najdalej do 15 listopada 1891 r. o godzinie 12 w południe bezpośrednio do protokółu podawczego c. k. państwowego Ministerstwa wojny w Wiedniu. Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w powyżej wymienionych składach mundurowych, w intendenturach korpuśnych, tudzież w Izbach handlowych i przemysłowych.

Ministerstwo wojny zamierza dostawę gotowych przedmiotów lnianych i bawełnianych, potrzebnych do umundurowania i uzbrojenia wojska, jak: koszul, kalesonów, onuczek, torb na chleb, prześcieradeł, sienników, poszewek na poduszki i t. p., tudzież odnośnych materjałów na rok 1893, oddać industrji prywatnej. W tym celu zawiązać się powinny cztery konsorcja, z których każde objąćby miało dostawę dla jednego składu, względnie okręgu mundurowego. Tylko konsorcja złożone z rzetelnych i zamożnych przemysłowców, solidarnie związanych, mogą wnosić oferty, które przedłożyć mają najdalej dnia 1 marca 1892 r., o godzinie 12 w południe do c. i k. państwowego Ministerstwa wojny w Wiedniu. Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w intendenturach korpuśnych, w składach mundurowych, tudzież w Izbach handlowych i przemysłowych.

Ze Lwowa.

(List „Kurjera Polskiego“.)

30 października.

Tak jak w Krakowie, tak i u nas sprawa decentralizacji kolei państwowych w Galicji, nietylko jest na porządku dziennym, lecz leży nam ciężarem na sercu. Zdaje się jednak, że od samego początku przesądzono zamiary rządu w tym kierunku. Najprzód, według bardzo pewnych wiadomości, zasięgniętych od osób mających możność, a nawet potrzebę być dobrze poinformowanemi, rząd nie myśli wcale o czem innem, jak tylko o trzech krajowych dyrekcjach ruchu, czyli, że poprostu przybędzie jeszcze jedna dyrekcja, ale do tego czasu nie wiadomo, czy ta trzecia dyrekcja będzie w Przemyślu, czy też w Stanisławowie. Te dyrekcje ruchu będą miały bardziej rozszerzone atrybucje, niż dotąd, i na tem się zakończą wszystkie koncesje, jakie rząd w sprawie kolejowej dla Galicji zrobi, z dodatkiem jeszcze, że język polski więcej będzie uwzględniony w urzędzie i służbie, jak teraz się dzieje na kolejach państwowych. Tymczasem zanim to nastąpi, w dyrekcji i zarządzie kolei Karola Ludwika, która jak wiadomo, od Nowego Roku przechodzi na własność państwa, panuje formalny chaos: jedno rozporządzenie z Wiednia spycha drugie, a konsternacja wśród urzędników niezwykła, bo wielu z nich obawia się o byt dla swoich rodzin. Jak to powiadają, wszystko będzie przewrócone od Nowego Roku do góry nogami, no, a w takiej pozycji niejednemu może się oberwać i niejeden znajdzie się tam, gdzie się ani myślał, ani życzył znaleźć. Jeśli prawdę mam napisać, to urzędnicy kolei Karola Ludwika, do nowego państwowego porządku i służbowego regulaminu, nie mają jakoś zaufania i obawiają się nadmiernego przeciążenia pracą — dziś bowiem, na kolejach państwowych, tylko zacnym i dobrym chęciom panów głównych dyrektorów: Kłosowskiego i Kolosvarego zawdzięczają urzędnicy pewne ulgi i wyrozumiałość, ale najlepsze i najszlachetniejsze usposobienia głównych szefów rozbijać się muszą o tendencje narzucane z góry.

Zaznaczyliście na innem miejscu *Kurjera*, o panującej u nas influenzy — sucha ta jednak wzmianka nie daje rzeczywistego pojęcia o tem, co za spustoszenia i to coraz większe robi ta choroba wśród rodzin w mieście. Śmiertelność z tego powodu nie przechodzi zwykłych granic, ale chorych jest takie mnóstwo, że już cierpią z tego powodu zwykłe, codzienne zajęcia. Po domach rodzinnych pokotem, jako w lazarecie leżą chorzy, a co gorsza, wielu lekarzy, zwłaszcza młodszych, dotkniętych zostało influenzą i zawiesiło praktykę. Raptowne zimno, które po ciepłych dniach jesiennych nastąpiło, wzmogło jeszcze bardziej tę epidemję. Jednem słowem, połączywszy tę influenzę z dziennie wzrastającą drożyzną, Lwów przebywa prawdziwe, krytyczne chwile, a gdy na dobitkę z prowincji przychodzą wiadomości, że wskutek braku deszczów, zasiewy ozime ucierpiały ogromnie i zanosi się na to, że w wielu miejscowościach nie będzie co zbierać — smutny przedstawia się horoskop na przyszłość. Taki stan rzeczy, a właściwie rezultaty jego, objawiają się już i w publicznem życiu: — zastój, trwożliwość, zniechęcenie i upadek na duchu, dawno już tak szerokich nie rozpostarły nad nami skrzydeł, jak obecnie... Na domiar nieszczęścia, na razie nikt na to nie poradzi i nie pozostaje nic, jak tylko trzeba przecierpieć wszystko... Stan to przejściowy, niezawodnie, jednak zanim przejdzie, wiele się egzystencyj poszarpie, lub z kretesem złamie. Na samo zwykłe życie, wśród nad wyraz ciężkich stosunków i okoliczności polityczno-narodowych, sił nie ma za wiele — cóż dopiero, gdy w dodatku trzeba stawiać czoło biedzie i chorobie...

Z bieżącej chwili.

Kongres pokojowy, który w tych dniach zacznie obradować w Rzymie, ma według ogłoszonego co tylko przez komitet pisma następujące zadanie: 1. Zbratanie setek deputowanych z różnych krajów, przez co stosunki polityczne się ustalą a nieporozumień w przyszłości łatwiej będzie uniknąć; 2. Zbadanie kwestji, czy prawo mocniejszego w naszych wysoce cywilizowanych czasach może uchodzić za najważniejszą rację stanu. 3. Jeżeli większości wszystkich parlamentów porozumieją się co do tych kwestyj, łatwo będzie uniknąć wojen. 4. Kongres ma przekonać rządy wszystkich narodów, że utrzymanie pokoju nietylko jest pożądane lecz także możliwe. 7. Kongres powinien stworzyć odpowiednią organizację, aby zbawienny wpływ wywierać z coraz większym skutkiem.

Budżet, który rząd Rzeszy niemieckiej niebawem przedstawi parlamentowi, wykazuje podobno wydatki znacznie większe, niż w roku poprzednim. Między innemi wynosi nadwyżka wydatków na wojsko 22½ miljona. Na ufortyfikowanie wyspy Helgoland wstawiono do budżetu 7 miljonów marek, jako wydatek nadzwyczajny.

W francuskim okręgu Lille, który dawniej zupełnie był konserwatywny, tym razem konserwatyści wcale nie wystąpili z własnym kandydatem. O mandat walczy kandydat socjalistyczny i trzej republikanie.

W tych dniach obradował w Paryżu kongres wolnodumców, na który 220 stowarzyszeń i lóż masońskich przysłało swych delegatów. Wybrano złożoną z 14 osób deputację, której polecono, aby przedstawiła parlamentowi następujące żądania: 1. Zniesienie religijnej przysięgi. 2. Odebranie Kościołowi prawa grzebania umarłych. 3. Nadanie szkołom żeńskim charakteru świeckiego. 4. Zmiana obyczajowego wychowania młodzieży i książek szkolnych w duchu wolności wyznania i zasad nauki; usunięcie niedowiedzionych pojęć metafizycznych, niedorzecznych(?) dogmatów i nadzmysłowych mrzonek. 5. Do urzędów państwowych należy dopuszczać tylko wychowańców szkół państwowych. 6. Zbadać czy kongregjoniści pod względem uzdolnienia, moralności i poczucia obywatelskiego dają gwarancje, jakich wymagać należy od nauczycieli. 7. Odebranie opieki i zapomóg misjom zagranicznym a popieranie przez rząd zasad naukowych i demokratycznych.

Osservatore Romano donosi, iż Papież z zachowania się rządu francuskiego bardzo jest niezadowolony. Zdaje się, iż powodem tego niezadowolenia było nietylko wystąpienie p. de Fallières przeciw pielgrzymkom, lecz także i to w wyższym stopniu oświadczenie p. Rouvier w Nicei i innych polityków francuskich, że Rzym uważają za nietykalną stolicę Włoch zjednoczonych. Korespondent *Figara* sądzi, że Watykan przechyli się obecnie na stronę potrójnego przymierza.—Ojciec św. przyjmował świeżo posła pruskiego p. Schlözera na nadzwyczajnej audjencji.

Zatarg Unji północno-amerykańskiej zaostrza się. Pełnomocnik Unji p. Egan zażądał od rządu chilijskiego zadośćuczynienia z powodu, że policja w Valparaiso natarła z bagnetami na bezbronnych majtków z krzyżowca Unji „Baltimore“. Mimo, że także ludność w Valparaiso oburzona była na postępowanie policji, rząd chilijski żądanego zadośćuczynienia odmówił. Jest z tego powodu obawa, że rząd waszyngtoński zarządzi kroki stanowcze.

Z różnych sfer i stron.

NA CMENTARZU.

Obrazek z natury.

Napisał A. J.

Jasny, pogodny poranek jesienny. Rozegnane lekkim wiatrem obłoki, gdzie niegdzie tylko znaczą się na dalekim horyzoncie, a słońce zsyła swe ciepłe, pożegnalne promienie na obumierającą już, ale jeszcze w strojną zieloność odzianą przyrodę. Maleńki deszczyk, który padał przed chwilą, pozostawił po sobie ślady w kształcie niejasnych punkcików na piasku, ochłodził trochę powietrze i tchnął w nie jakąś jędrną świeżość. Kilka zeschniętych, pożółkłych liści kasztanów wala się po ziemi, wysoko gdzieś niewidzialny skowronek wyrzuca z siebie swą bezpretensjonalną piosenkę.

W taki poranek znalazłem się pod wzgórzem dosyć wyniosłem, ogrodzonem kamiennym murem, który okalał sobą miejsce, gdzie się nie cierpi i nie kocha, miejsce spokoju, wiecznego snu... cmentarz.

Co mnie tam zawiodło? — Czyż ja wiem! Ot! jak w życiu. Idziemy i sami nie wiemy dokąd i poco?

Przy wejściu, szereg eleganckich ekwipaży i karawan, z którego niedawno zdjęto ziemską powłokę kogoś, dla którego ziemia przestała być powabną, któremu oczy zamknęły się na wieki.

Wszedłem za bramę.

Złowieszcze skrzypnięcie wrót cmentarnych i widok mnóstwa krzyżów i pomników, grobów bluszczem oplecionych, podziałały na mnie w jakiś dziwny sposób. Duszę owładnęło zimno niepojęte, jakiś chłód przenikający, a myśli o świecie, roztaczającym się poza murem cmentarnym, ustąpiły miejsca nieznanemu mi dotąd uczuciu bojaźni, jakiejś nieokreślonej tęsknocie.

Powoli zagłębiłem się w las krzyżów, pomników i mogił.

Na jednych zblakłe już, na drugich świeże jeszcze napisy, podawały do wiadomości potomnych imię i nazwisko śpiącego snem wiecznym, nierzadko jego stan i stanowisko, jakie zajmował na świecie.

Czyżby i w tem nieznanem, zagrobowem życiu ziemskie zaszczyty i dostojeństwa dawały prawo do lepszego, do większego w wiecznym spokoju udziału?... Dziwni są ludzie!

Tu na grobie wianek z metalu pomalowany na ciemny kolor zieleni, tam u podnóża wspaniałego pomnika skromny wianuszek z nieśmiertelników, gdzieindziej znowu na krzyżu rozpięty wspaniały wieniec, przewiązany szeroką jedwabną wstążką, na której napis świadczy od kogo pochodzi. — Z chwilą kiedy słota zmyje złote na jedwabiu litery — zaginie i pamięć o nieboszczyku. Taki to już los człowieka! Umiera prawie każdy podwójnie: — śmiercią żywota i śmiercią pamięci.

Z kaplicy doleciały mnie tony żałobnej pieśni, podszedłem więc bliżej.

Requiescat in pace! przeciągle zaintonował ksiądz, chórem odezwało się *Amen*, dzwonek z wieżyczki zajęczał żałośnie a pusty dotąd cmentarz zaroił się wychodzącymi z kaplicy.

Jeden rzut oka objaśnił mnie, iż był to świat wyższy. Powaga i smutny wyraz twarzy zastosowany do potrzeby chwili. Tak wypada — tak nakazują przyjęte formy towarzyskie.

Przed trumną, niesioną prawdopodobnie na barkach przyjaciół i znajomych, zaczerniły się kapa i ornaty żałobne, zabieliły komże kilkunastu kleryków, a kilka bronzowych mniszych habitów uzupełniło smutną całość równie smutnego obrazu.

Chowano kobietę młodą, objaśniła mnie o tem biała atłasowa suknia, spływająca z przodu trumny; żonę, bo mąż płaczący cicho niepewnym krokiem postępował za ciałem; matkę, bo prowadził za sobą maleńkie dziewczątko, które się ciekawie rozglądało dokoła.

Na nowo odezwały się żałobne pienia, których dźwięki rozchodząc się wśród mogił, krzyżów i pomników, donosiły im o przybyciu nowego mieszkańca. Orszak żałobny poruszał się zwolna po wijącej się ścieżynie wśród świeżych i starych mogiłek. Gdzieś dalej oczekuje już świeży grób na swą ofiarę i tam skierował się pochód. Poszedłem i ja. Nieznany oddawał nieznanej ostatnią przysługę. Zamyślony doszedłem do miejsca smutnego przeznaczenia. Nad świeżo wykopanym grobem stały dwie trumienki metalowe. Jedna na pół już rdzą zjedzona — druga nowa, widocznie od niedawna dopiero znajdowała się w ziemi.

Z rozmowy, prowadzonej między dwiema starszemi paniami, dowiedziałem się, iż trumienki te zawierają śmiertelne szczątki dzieci zmarłej — dwóch synków. Wydobyto je na wierzch, aby razem z matką w jednym spoczęły grobie. Smutne spotkanie dzieci z matką!

Na taki widok sercem musi owładnąć jakaś żałość niewysłowiona, coś w gardle dusi i ot... ot... łzy gorące, jedna za drugą spływają mimowoli z pod wilgotnych powiek.

Czyż takich łez wstydzić się potrzeba? Trumnę postawiono nad grobem.

„Wieczny odpoczynek“ szeptały usta przytomnych — czy wszystkich — kto to wiedzieć może!

Ksiądz pokropił trumnę wodą święconą, posypał na nią trochę żółtego piasku i wnet odezwały się poważne dźwięki nadgrobowej pieśni: *Salve Regina*

Przytomni ze słowami: „oby ci lekką była,“ zaczęli rzucać grudki ziemi na trumnę, która z głuchym stukiem stoczyła się po sznurach na „wieczny odpoczynek.“

— Gotowe! Zasypuj! — zakomenderował starszy z grabarzy.

Na trumnę posypała się ziemia i nagle rozległ się płacz dziewczynki..

— Mama! Gdzie mama? Oddajcie mi mamę! Dlaczego mamę zasypują ziemią— kwiląc żałośnie dziewczątko, zalało się serdecznemi łzami, wyciśniętemi może pierwszym, serdecznym bólem na ziemi.

Niewzruszeni, przyzwyczajeni do scen podobnych grabarze, już prawie kończyli swą przykrą pracę, orszak się przerzedzał, rodzina i przyjaciele skierowali się ku wyjściu.

Poszedłem za mężem nieboszczki, za którym niosąc maleńką na ręku, postępowała piastunka.

Był smutny, bardzo smutny — może sercem płakał.

Dziecko jakiś czas było spokojne, lecz nagle, przypomniawszy sobie widocznie, że mamy niema, zalało się znowu łzami i zapłakało.

Zrobiło mi się przykro... nad wyraz przykro, uczułem coś gorącego pod powieką, coś, co się zamienia w łzę, w łzę cichą a prawdziwą.

A za murem cmentarnym życie wrzało, jak przedtem. Dorożki i powozy toczyły się z turkotem po kamieniach mijali się i potrącali przechodnie, baba z koszykiem zachwalała swoje pierniki i karmelki.

Wmięszałem się w tłum lecz długo, długo nie schodziło mi z myśli to maleństwo, długo jeszcze brzmiał mi w uszach ten żałosny głosik: „Gdzie mama? Oddajcie mi mamę!“

A dziś . po tylu latach, czy dziewczynka jeszcze woła! „Gdzie mama?“

Ha! może. Któż wie, jaki los ją spotkał, któż odgadnie, czy jej dziś w tym świecie eleganckim, wśród jasnych salonów nie brak tej matczynej opieki, o którą się wtedy tak żałośnie a tak bezwiednie prosiła! Czy znalazła to ciepło serdeczne, jakiem tylko matka darzyć może?

Wątpię. Bo w tym wesołym, eleganckim świecie tak smutno, tak zimno, jak... na cmentarzu.

LISTY „KURJERA POLSKIEGO.“

Racibórz, 29 października.

(*yr.*) Jak ważną odgrywają rolę w naszem społeczeństwie ślązkiem Towarzystwa polskie, tego najlepszym dowodem żywe zainteresowanie się niemi szerokich warstw ludności. Każda uroczystość którą Towarzystwa polskie urządzają, ściąga masy ludu, żadnego słowa zachęty w walce o narodowość, która jest tutaj trudniejszą i bardziej przykrą bezwarunkowo, aniżeli w Wielkopolsce. Każde zebranie się ludu ślązkiego jest manifestacją budującą, a przemowy, z któremi Ślązacy sami występują, zachęcając się wzajemnie do miłości mowy ojczystej, nacechowane są takim patrjotyzmem, z jakim dziś trudno spotkać się gdzieindziej.

W zeszłą niedzielę, w dzień, na który przypada trzecia rocznica założenia raciborskiego Towarzystwa polsko-górnośląskiego, odbyła się tutaj uroczystość, która rozpoczęła się mszą św. w kościele staromiejskim. Po południu zgromadziła się w zwykłej sali posiedzeń Towarzystwa tak licznie publiczność polska z miasta i okolicy, że obszerny lokal, mogący objąć przeszło tysiąc osób, zapełnił się szczelnie. Zebranie zagaił krótko po godzinie 4-tej prezes Towarzystwa, ziemianin p. Polak, streszczając w dłuższem przemówieniu historję Towarzystwa, które aczkolwiek długo nie istnieje, przetrzymało niejedną burzę i odparło zwycięzko niejedną napaść ze strony nieubłaganych wrogów naszej narodowości.

Po przemówieniu prezesa, obywatela istotnie zasłużonego około rozwoju Towarzystwa i sprawy naszej na Ślązku, którą to przemowę zakończyły oklaski i gromkie okrzyki „sława!“ — zaintonowano hymn narodowy: „Znaszli tę ziemię“, którą to pieśń zebrani z wielkim zapałem odśpiewali. Nastąpiły potem deklamacje i śpiewy chóralne, wykonywane bardzo dobrze i bardzo przychylnie przez zebranych przyjmowane. Z całego szeregu przemawiających w duchu patrjotycznym włościan i rzemieślników, zasługuje na wyszczególnienie mowa p. Krybusa, który wystąpieniem swem, zwracając się z prośbą o zachowanie języka polskiego do matek ślązkich, wywołał ogólne, długotrwające oklaski. Pan Pytlik mówił o stosunku ludności polskiej do zniemczonej inteligencji ślązkiej i radził ludowi polskiemu trzymać się silnie prawdziwych swych przewodników, a unikać tych, którzy jakkolwiek nimi być powinni, „jeno złość i zawiść w sercu mają“. Dalej przemawiali panowie: Trawiński, Tkacz i mieszczanin raciborski p. Karol Wieczorek.

Po krótkiej pauzie rozpoczęło się przedstawienie sztuki „Okrężne“, odegranej przez amatorów z wielkiem powodzeniem, a na końcu odtańczono w cztery pary mazura. Listy z życzeniami nadeszły z wielu stron, telegramy od Towarzystwa polsko katolickiego w Opolu i od Towarzystwa przemysłowców w Kurniku.

Cała uroczystość sprawiła wogóle bardzo podniosłe wrażenie i odbyła się bez żadnego dysonansu. Na uroczystość przybyło wielu Niemców, którzy zachowali się jednakowoż przyzwoicie. Władze tym razem nie czyniły żadnych nielegalnych przeszkód, natomiast, jak się dowiaduję, zakazano bezprawnie odegrania polskiego teatru amatorskiego w innych miejscowościach ślązkich, jak w Ornontowicach i w Rudzie.

Towarzystwo polsko-górno ślązkie w Raciborzu ma posterunek bardzo ważny, działalność jego na kresach może przynieść plon obfity; niedzielne zebranie tegoż Towarzystwa było dowodem jego żywotności i dowodem tego, że siły Towarzystwa nie złamano mimo tak gwałtownych napaści i długich prześladowań. Ta żywotność Towarzystwa utwierdzić musi każdego w przekonaniu, że jego losy spoczywają w dobrych rękach i że bracia nasi walczący na kresach, podołają swemu trudnemu zadaniu.

Falb i potop.

Znany meteorolog Falb, miał w tych dniach w Meiningenie odczyt „O dniach krytycznych, potopie i epoce lodowej“.

W odczycie swym Falb wylicza daty: 28 marca i 26 kwietnia 1892 r., które będą najbardziej krytycznemi chwilami bieżącego stulecia.

W przyszłym roku ulewy do tego stopnia się wzmogą, iż w najniższych okolicach, niechybnie nastąpi może zupełne przeistoczenie gruntów na wieczne bagna.

„Najgorsze czasy na ziemi następują wtenczas — mówił dalej Falb — gdy łączy się naraz działalność kilku czynników, jak: zbliżenie się słońca, księżyca i t. d.

Wówczas następuje epoka lodowa, czyli potop, który przytrafia się mniej więcej co 10 000 lat. Dotychczas skonstatowano na ziemi dwie epoki lodowe, czyli dwa potopy. Ostatni miał miejsce na 4.000 lat przed Narodzeniem Chrystusa.

Od owej chwili, stosunki klimatyczne coraz więcej stopniowo się poprawiały, aż do 1000 roku po Nar. Chrystusa, gdy doszły już punktu kulminacyjnego.

Były to czasy szczęśliwe, bo w całych Niemczech sadzono winorośl i zima nie dawała się we znaki, jak obecnie.

Od tego jednak momentu stosunki klimatyczne zaczęły się pogorszać, skutkiem zniżenia temperatury i zwiększenia deszczów.

Najbliższy potop a wraz z nim zniszczenie wszelkiej cywilizacji ludzkiej, nastąpi około 6.400 roku naszej ery“.

Tak twierdzi Rudolf Falb i my zmuszeni jesteśmy wierzyć mu na gołe słowo, bo nie mamy żadnych danych do stawienia przeciwnego horoskopu.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Wyszła nakładem Gebethnera i Wolffa w Warszawie nowa powieść Marjana Gawalewicza p. t.: *Cma*. Autor zebrał tu ze zwykłym sobie talentem obrazki z życia. Innym razem powrócimy do tej powieści w obszerniejszem sprawozdaniu.

△ Powieść historyczna Adama Krechowieckiego, p. t.: *Szary Wilk*, opuściła prasę drukarską w Warszawie. Tom duży, obejmujący 420 stronnic, zawiera opowiadania z dziejów naszych, nakreślone piórem autora powieści „Veto“ z prawdziwym talentem. Rzecz ta zajmująca i pięknie bardzo pisana.

△ Alfred Konar, młody beletrysta, znany dotąd z drobnych utworów, wystąpił z większą powieścią, p. t.: *Bankruci*. Szkice z życia warszawskiego namalowane są oryginalnie i z werwą. Znać tu temperament artysty i zdolności literackie niezaprzeczone

△ *O przyczynach suchot i zapobieganiu im.* Pod takim tytułem wydała księgarnia Gebethnera i Wolffa rozprawkę dra Heryngа, który rzecz całą przedstawił w sposób popularny i wyczerpujący.

△ Drugi tom *Drobiazgów historycznych* Aleksandra Kraushara wyszedł w Petersburgu u Rymowicza i zawiera oddzielne szkice: Marek Roverdil; Obrazek Warszawy; Wspomnienia trybunalskie; Przygody Franciszka Payen'a; Notatki Anglika Morissona; Maska żelazna; Ramses Baltazzani. Główny skład dzieła Kraushara w księgarni Gebethnera w Krakowie.

§. „Klub kawalerów“ Bałuckiego doczekał się czterech tłumaczeń na język rosyjski a mianowicie: pań Katkowej, Zukowej i Ostrowskiej, czwarte zaś Kriukowskiego i Użańskiego do spółki.

Kronika zamiejscowa.

KURJER WARSZAWSKI.

* Koncert moskiewskiego chóru, pod dyrekcją A. Sławiańskiego, odbył się we czwartek, w sali teatru Wielkiego. Audytorjum zapełnili sami wojskowi i urzędnicy rosyjscy. Obecnym był także jenerał Hurko i Marja Andrejewna. Oprócz pieśni rosyjskich, chór odśpiewał także kilka polskich i czeskich. Naturalnie, nie obyło się bez odśpiewania hymnu „Boże cara chrani“.

Po ukończeniu przedstawień chóru moskiewskiego, pan Palicyn, prezes teatrów warszawskich, ma zamiar sprowadzić trupę dramatyczną rosyjską, podobno Korsza, która już nieraz odwiedzała Warszawę za błogosławionych rządów teatralnych tego jenerała. Aktorzy rosyjscy nic nie ryzykują, gdyż dochód mają gwarantowany, a niedobór dopłaca kasa teatru polskiego.

* Jest nadzieja, że ogród zoologiczny powstanie na nowo z popiołów, gdyż hr. August Potocki, zajął się na serjo tą sprawą. Znalazło się już grono osób, które przyobiecały czynny udział z wkładkami 1000 i 500 rublowemi. Zarazem przygotowuje się projekt nowej ustawy dla zamierzonego Towarzystwa i ta wkrótce będzie wysłaną do Petersburga, celem jej zatwierdzenia przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz z prywatnej swej szkatuły przeznaczył 2000 złr. Poliklinice na budowę własnego szpitala.

* Stowarzyszenie kupców oświadczyło, iż z powodu złego zbioru winogron, ceny wina podniosą się dosyć znacznie.

* Donoszą tu, iż w niedzielę na jarmarku w Wullersdorf pod Oberhollabrunn po polowaniu, strzelcy grali w karty, przyczem jednego ze swego grona, niejakiego Osingera, schwytano na oszustwie. Kara nastąpiła natychmiast: wypoliczkowano go bowiem i wyrzucono za drzwi. Osinger zemścił się, poranił bowiem trzech strzelców kordelasem, zaczaiwszy się na nich. Jeden z nich, 19 letni Skarboda, walczy ze śmiercią. Osinger, którego natychmiast uwięziono, wdowcem jest i ojcem sześciorga dzieci.

* Z 140 robotników, zatrudnianych przez Towarzystwo parowej żeglugi na Dunaju, którzy rozpoczęli strejk, przybyło wczoraj na zwykłe miejsce 100, nie chcieli jednak rozpocząć pracy na głos dzwonka, wskutek czego kazano im wyjść — Oddalili się spokojnie.

KURJER BUDAPESZTEŃSKI

* Z Preszburga donoszą: W Also-Kubin żona właściciela ziemskiego, Jana Pradla, miała stosunek z młodym człowiekiem z wsi sąsiedniej. Mąż, przybywszy niespodziewanie do domu, zastał żonę w towarzystwie kochanka; rozwścieczony pobiegł do drugiego pokoju po pistolet, nim jednak powrócił, kochanek się ulotnił, pozostawiając kobietę na pastwę zemsty męża. Pradl wpadłszy do pokoju żony, palnął do niej z pistoletu i zabił na miejscu.— Uwięziono go i stawiono przed sądem.

KURJER KIJOWSKI.

* Sędzia pokoju skazał księgarza Czapłygina na miesiąc kozy za to, iż tenże sprzedawał uczniom stare wydania książek szkolnych, dając im tylko tytuły z nowych wydań.

* Profesorowie uniwersytetu kijowskiego postanowili dać trzydzieści odczytów na rzecz ludności dotkniętej głodem.

KURJER PARYSKI.

* W tych dniach, sąd przysięgłych sądził sprawę niejakiego Herbellota, który w przystępie szału, spowodowanego ciągłem używaniem trunków, zamordował teściową, dzieci i żonę. Sąd przyznał mu okoliczności łagodzące i skazał na dożywotnie ciężkie roboty.

* Margrabina de Lavalette, córka napoleońskiego ministra Rouher uległa straszliwemu wypadkowi na zamku swoim de Cavalene. Zapaliwszy świecę, rzuciła margrabina zapałkę niezgaszoną za siebie, od której zajęła się suknia. Przerażona wpadła do sąsiedniego pokoju, gdzie znajdował się jej mąż, który okazał nadzwyczaj zimną krew, zerwał bowiem firanki i począł niemi tłumić ogień na sukni. Mimo, że markizowi udało się szybko suknie ugasić, markiza odniosła ciężkie rany na nogach

* W Aubervillers pod Paryżem odbył się ślub p. Lecointe, ajenta handlowego, z piękną, 17-letnią panną. Po weselu panna młoda udała się do swego pokoju, w którym po kilku chwilach usłyszano bolesne jęki. Wszedłszy do pokoju Lecointe, spostrzegł żonę swoją, wijącą się w boleściach na łóżku Jak się okazało, wypiła ona flaszeczkę laudanum. W liście zaadresowanym do męża samobójczyni wyjaśniała, że kocha oddawna innego, i nie chce więc oszukiwać swego męża, którego szanuje i które go prosi o przebaczenie za wyrządzoną boleść. Młoda kobieta zmarła w strasznych cierpieniach.

KURJER PETERSBURSKI

* Petersbarskie Towarzystwo Czerwone go Krzyża zebrało dotychczas na rzecz głodnych 557 825 rubli.

KURJER BIAŁOGRODZKI.

* Bliższe szczegóły o zamordowaniu 12 Czarnogorców przez bandę Arnautów, podają serbskie dzienniki W *Odjeku* czytamy, że pomiędzy owymi 12 czarnogórskimi podróżnikami było 8 mężczyzn i 4 kobiety. Władze tureckie na granicy odebrały wszystkim broń, a dla bezpieczeństwa dały podróżnym jednią żołnierzy. Na drodze do Sennicy spotkali pewnego Turka który mówiąc po turecku, żołnierzy tureckich ostrzegał, żeby dalej nie szli, ponieważ Arnauci zrobili na Czarnogórców zasadzkę. Ale żołnierze tureccy nie zważali na to ostrzeżenie, i prowadzili Czarnogórców dalej. Po kwadransie drogi nagle, odezwał się z zarośla głos: „Kto jest Turkiem, niech ustąpi na bok!“ i krótko potem padło 30 strzałów. Prawie wszyscy Czarnogórscy padli trupem na miejscu, jeden z nich tylko, którego nazwisko *Odjek* wymienia, pozostał przy życiu, bo go żadna kula śmiertelnie nie zraniła.

KURJER RZYMSKI.

* O samobójstwie profesorowej Moleschott przynoszą dzienniki zagraniczne z Rzymu bliższe szczegóły. Nieboszczka od śmierci najstarszej córki, która również samobójstwem zokończyła życie, ulegała często napadom melancholji; w ostatnich czasach cierpienie przybierało coraz groźniejsze rozmiary i wszelkie środki leczenia okazały się bezskutecznemi. Profesor Moleschott wraz z synem siedzieli przy śniadaniu, gdy usłyszeli na dziedzińcu głośny hałas, płacz i lament; pobiegli do okna i ujrzeli wzburzony tłum ludzi zebrany dokoła postaci kobiecej z przechyloną głową i obwisłemi rękami, podtrzymywanej przez dwóch mężczyzn. Syn, niejasnem przeczuciem wiedziony zbiegł ze schodów i znalazł się wobec konającej matki, którą pochwycił w ramiona i zaniósł do mieszkania; zanim zdołano wezwać lekarza już nieszczęśliwa wyzionęła ducha. Wysunęła się ona z mieszkania niepostrzeżenie, podążyła na czwarte piętro i tam z okna schodowego wyskoczyła na brukowany dziedziniec.

KURJER LONDYŃSKI.

* Siostra Parnella, Anna, nie umarła przed laty dziewięciu, jak błędnie doniosły po jego śmierci dzienniki zagraniczne, lecz żyje do dnia dzisiejszego i wystosowała następujący list do pisma *Irish Times*, z okazji pochowania brata na cmentarzu katolickim Glasneviu: „Widzę, że wiele osób sądzi, iż najbliżsi krewni mego brata i pani Parnell z pobudek religijnych przeciwni byli wyborowi cmentarza Glasnevin. Nikt nie sprzeciwiał się temu bardziej, niż ja, ale o stronie religijnej nie myślałam bynajmniej, nie myślał też o niej nikt z krewnych. Protest mój opierałam na przekonaniu, że brat pragnął spocząć obok swych przodków. Nie dbał o kwestje wyznaniowe, ale do przodków miał głębokie przywiązanie. Deputowany Harrington mówi, że zwłoki mego brata należą do ludu irlandzkiego. To prawda, jeżeli fakt, że lud ów go zamordował nadaje mu prawo do tego. Korzystam z tej sposobności, by oświadczyć, że według mego zapatrywania wielce niesprawiedliwem jest kilka osób, jak Healy'ego, O'Brin'a i Dillon'a czynić odpowiedzialnymi za śmierć jego. Wszystko co oni uczynili, uznane zostało przez naród irlandzki, a przynajmniej przez jego większość. Naród irlandzki winien jest jego śmierci i swego własnego poniżenia“.

KURJER AZJATYCKI.

* Miasto Malattie w Anatolji, gdzie obecnie grasuje cholera, otoczono silnym kordonem wojskowym. W niedzielę około 300 mieszkańców miasta zebrało się razem i przełamało kordon. Szybkim marszem przybyłe wojsko pojmało 215 opornych i zaprowadziło ich do wsi, którą również otoczono kordonem.

ROZMAITOŚCI

Jestem Polakiem Najjaśniejszy Panie! Podczas wizyty szkoły kadeckiej w Peszcie przez Cesarza, pytano właśnie w jednej z klas ucznia z matematyki. Młodzieniec, niezmięszany przybyciem Cesarza, odpowiadał znakomicie. Cesarz więc ujęty tą przytomnością umysłu i dziarską postawą kadeta, zapytał go o nazwisko. „Nazywam się Dymitr Temple!“ „Temple! Jakiejże jesteś narodowości?“ „Jestem Polakiem Najjaśniejszy Panie!“ odrzekł kadet śmiało. Ks. Lobkowitz, towarzyszący cesarzowi, odezwał się wtedy: „Chciałeś zapewne powiedzieć: „Jestem Galicjaninem“. „Nie, wasza Ekscelencjo, jestem Polakiem!“ Cesarz uśmiechnął się dobrotliwie i poklepał zucha po ramieniu, mówiąc: „Zostań czem jesteś i ucz się dalej tak dobrze, jak dotąd.“

Zaburzenia w Chinach nie ustają. Najnowsze wiadomości nadeszłe z Szangai do Londynu, zawierają szczegóły o powstaniu, w prowincji Fukir. Ogniskiem zaburzeń jest miasto Thema. Przywódca, nazwiskiem Chen, zgromadził około 2000 ludzi i zamierza z ich pomocą wypędzić dynastję Ta Ching. Pod pozorem przywrócenia porządku między robotnikami w kopalniach soli napadł na biura i spalił je. Buntownicy przybili jednego urzędnika gwoździami do deski, i pokrajali go w kawałki, jako ofiarę dla swego sztandaru. Władze miejskie usiłowały bronić miasta od powstańców, lecz po trzech dniach zabrakło żywności dla obrońców, wichrzyciele zdobyli miasto i wypuścili na wolność wszystkich więźniów. Gdy nadciągnęło wojsko, powstańcy schronili się na pobliski pagórek, gdzie się obwarowali.

NA ZIEMI PIASTÓW.

(8) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

(Ciąg dalszy).

Tak dużo mówiła, tak wymownie tłumaczyła, a tak gorąco prosiła, że małżonkowie, zamieniwszy z sobą znaczące spojrzenia, zrobili jej w końcu nadzieję, iż może będą w Trzcińcu. Uszczęśliwiona pożegnała ich po całogodzinnym komersie, a gdy do powozu siadała, tylko to jedno było dla niej przykrem wspomnieniem, że prócz szklanki zimnej wody na wizycie nic więcej nie dostała, a ona tak lubiła cukry, ciasta, konfitury i wszelkie chłodniki! „Już to ci Niemcy — jadąc myślała — o dobrym tonie żadnego nie mają wyobrażenia“.

Zaledwie na drodze dał się słyszeć turkot odjeżdżającego powozu, baron Maurycy rzekł do żony:

— Możeby to i nie źle było, gdybyśmy do Milińskiego pierwsi pojechali. Zresztą to mu się nawet należy, bo myśmy się tu później sprowadzili.

— Ale czy to nie pokrzyżuje twoich planów co do Trzcińca? — praktyczna żona zauważyła.

— Przeciwnie, raczej mi dopomoże. Jeźli będę u niego bywał, jako sąsiad i dobry znajomy, nikt potem nie powie, żem go dlatego wyzuł z majątku, że jest Polakiem. Owszem, rozwinąwszy jaką taką zręczność, tak nawet sprawą pokieruję, że nabycie Trzcińca będzie wyglądało jako czyn przyjacielski, którym chciałem mu dopomódz. Bacznie będę przestrzegał, żeby się bardziej nie zadłużył, każdy więc tysiąc, który mu dobrowolnie dopłacę, będzie musiał za dobrodziejstwo poczytywać. Jakże więc sądzisz żono?

— Skoro tak to kiedyś pojedziemy — poważnie odpowiedziała.

Baron mówiąc o zamierzonej wizycie, tłómaczył jej potrzebę tylko interesem. Tymczasem był jeszcze inny powód i kto wie, czy nawet nie potężniejszy od interesu, który go do niej zachęcał. Ludność polska w całem W. Ks. Poznańskiem i Prusiech zachodnich, a przedewszystkiem szlachta, unika Niemców z powodów narodowych i towarzyskich. W zupełnem od nich oddzieleniu widzi ona większe rękojmię dla swojej narodowości, a dobre formy, do których szlachta polska jest przyzwyczajona, kłócą się na każdym kroku z wrodzoną Niemcom rubasznością. Niemcy wiedzą o tem, a nie mogąc Polakom nie przyznać wyższości na polu towarzyskiem, są bardzo uradowani, nawet im to wielce pochlebia, ilekroć mogą wejść do jakiego domu polskiego. Tak samo i do barona, mimo iż był człowiekiem bogatym i członkiem wielkiej ojczyzny niemieckiej, ponętnie uśmiechała się nadzieja, że może wkrótce będzie bywał u biednego szlachetki polskiego, którego narodowość przez ministrów pruskich została z pod prawa wyjętą.

Ale chociaż mu to wielce pochlebiało, przecie myśli swojej nie zdradził przed żoną, w duchu bowiem wstydził się, że mimo majątku, tytułu, stosunków i rangi rotmistrza w wielkiej armji niemieckiej, czuje się sam tak małym wobec tego szlachcica polskiego, któremu ledwie jeszcze było wolno potrząsać łachmanami.

Hrabina, do domu wróciwszy, tak była tem uszczęśliwiona, co dotąd uczyniła, że dnia tego postanowiła wsławić się nowym wielkim czynem. Prócz tego chciała, by cały dwór wiedział i widział, że gdy jej zięcia nie ma w domu, nikt inny tylko ona, jest tu panią wszechwładną.

Po obu bokach bramy, prowadzącej do sadu i ogrodu warzywnego, rosły, jak wiemy, dwie odwieczne topole nadwiślańskie. Już nie raz hrabina mówiła swemu zięciowi, że drzewa te są brzydkie, bo stare. Prócz tego, ilekroć w ich pobliżu się znalazła, utrzymywała, że one są powodem, iż w tem miejscu było zawsze duszno tak dalece, że jej zupełnie powietrza brakowało. Zięć słuchał tych uwag, uśmiechał się, ale nic nie odpowiadał. Teraz ona osądziła, że najlepiej zrobi, jeżeli te drzewa każe natychmiast wyrąbać. Pomówiwszy tedy z córką, która właściwie żadnego w tej sprawie zdania nie objawiła, kazała przywołać urzędnika i temu stanowczo zapowiedziała, że do wieczora mają być obie topole ścięte, bo ona tak chce. Urzędnik sądząc w dobrej wierze, że rozkaz hrabiny następuje po jej poprzedniem porozumieniu się z panem Milińskim, jakkolwiek bardzo niechętnie, poszedł po siekierników i tylko to go zastanawiało, że chlebodawca odjeżdżając, nic mu o tem sam nie wspominał

Dzieci usłyszawszy, co nastąpiło, zaczęły płakać, tak samo Antosia i służba żeńska. Hrabina krzyknąwszy: cicho! stanęła na ganku, aby być świadkiem wielkiego dzieła Stangret i fornale okazali się we drzwiach stajen z minami zafrasowanemi, bo żałowali starych drzew, jak starych przyjaciół. Antosia, nie mogąc pogodzić się z myślą, że już wkrótce nastąpi tu taki wandalizm, postanowiła chwycić się ostateczności, mianowicie zaapelować do energji pana Bielskiego, a wiedząc, że on o tej godzinie łowił zawsze ryby w jeziorze, pobiegła go tam szukać.

Zastała go, leżącego na brzegu z wędką w ręku, a okiem utkwionem w czerwony spławek, który dnia tego nie chciał się jakoś poruszać.

— Wujaszku! Chodź! Ratuj na litość boską! — krzyknęła głosem urywanym chwytając powietrze.

— Co się stało? — zawołał i mimo lat sześćdziesięciu i sporego brzucha zerwał się na równe nogi.

— Mama kazała zrąbać obie te topole, co przed sadem rosną.

— Czy do reszty oszalała ta warjatka?...

— Chodź, wujaszku, chodź prędko, żeby nie było za późno.

— Dam ja jej, dam, już ja jej wyrąbię!

To powiedziawszy, jak kula potoczył się ku dworowi. Antosia z przyzwyczajenia nazywała go wujaszkiem, dzieci bowiem, które on do tego stopnia kochał, że nietylko godzinami trzymał je sobie na kolanach, lecz nawet pozwolił im się za wąsy szarpać, nie mówiły mu nigdy „dziadziu,“ lecz „wujaszku,“ co mu prawdziwą przyjemność sprawiało, gdyż jak powiadał, robiło go to młodszym w jego własnem przekonaniu.

Przed domem stanął właśnie w chwili, gdy siekiernicy nadeszli od strony przeciwnej.

— A wy tu czego chcecie psubraty?— krzyknął.

Chłopi zatrzymali się, nie wiedząc co odpowiedzieć. Urzędnik za nimi postępujący, uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Kazałam im te obrzydliwe drzewa wyrąbać — odpowiedziała hrabina, poczem do chłopów się zwróciwszy, dodała: — Bierzcie się!

— Ani mi się ruszać, psubraty! bo łby porozbijam! — Potem na hrabinę patrząc, która już z gniewu jak piwonja była czerwona, zapytał: — I za co to moja mościa dobrodziejka taka łaskawa na te biedne drzewa?

— Bo widok zasłaniają i powietrza tu brakuje.

— A jechałże cię sęk, moja mościa dobrodziejko z takim konceptem! — zawołał.— Powietrza brakuje! A wszak ci tu w koło tyle powietrza, że można się w niem nawet utopić, a komu go za mało, ten ma dzięki Bogu wody całe jezioro. Idźcie ludzie do swojej roboty! — dodał, siekiernikom ręką drogę pokazując.

— Stać i robić, co każę, bo ja tu pani! — zawołała hrabina.

— Słuchać i iść, bo ja każę! — huknął pan Bielski.— Potem rzekł do niej:

— Damy panują w salonach, a my na dworze.

— To impertynencja! Arogancja! Ach! ach! Boże! wody! — krzyknęła hrabina, padając szczęśliwie na fotel, który stał na ganku.

— Znowu spazmy... Jechał że cię sęk z temi komedjami! — mruknął szlachcic i wolnym krokiem poszedł za urzędnikiem, by mu coś na ucho powiedzieć.

Tymczasem przestraszona Antosia przyniosła szklankę zimnej wody, ocet i wódkę kolońską. Gdy matka wodę wypiła i wodą kolońską skronie sobie natarła, podniosła się przy pomocy Antosi i służącej i jęcząc:

— Boże! Boże! taka zniewaga w domu mojej córki! — poszła do pokoju pani Eleonory, która od południa w łóżku leżała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy Szanownych Czytelników o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Kurjer Polski“ kosztuje:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	**1** złr **35** ct.	
Kwartalnie . . .	**4** „ — „	
Półrocznie . . .	**8** „ — „	
Rocznie	**16** „ — „	
Za odnoszenie do domu miesięcznie	— „ **15** „	

Na prowincji
z przesyłką pocztową:

Miesięcznie . . .	**1** złr. **70** ct
Kwartalnie . . .	**5** „ — „
Półrocznie . . .	**10** „ — „
Rocznie	**20** „ — „

W Niemczech:

Kwartalnie . . . **5** złr. **80** ct

We Francji, Anglji, Włoszech, Ameryce i t. d.

Kwartalnie . . . **6** złr. **70** ct.

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

Wszyscy nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek drukującej się powieści Józefa Rogosza p. t.: „Na ziemi Piastów“.

Ci z nowych abonentów, którzy złożą prenumeratę przynajmniej ćwierćroczną, otrzymają jako premję bezpłatnie, bardzo zajmujące dziełko A. Rybowskiego p. t. „Baśnie ludu polskiego“, pięknie ilustrowane przez J. Kruszewskiego.

Nowi półroczni i roczni abonenci otrzymają także *bezpłatnie* jednotomową powieść Piotra Jaxy Bykowskiego p. t.: „Maleparta“.

Interes kraju, a interes narodowości.

Ze względu na interes kraju, interes miasta Krakowa ma ustąpić na plan drugi — przynajmniej wiedeński korespondent *Czasu* uważa to za rzecz naturalną, wobec zamierzonego zniesienia krakowskiej dyrekcji ruchu kolei państwowych. Jedyną dla Krakowa pociechą pozostaje zaledwie w rezultacie, że wszystkie dzienniki wymyślają wiedeńskiej *N Fr. Pressie*, troszcząc się wielce o wywody tego dziennika a nie o miasto Kraków.

Tymczasem faktem jest niezbitym, że jedynem miastem, gdzie polskość w całej pełni czuje się w domu, to właśnie lekceważone w tym wypadku miasto Kraków. Zdaniem naszem, rząd nie był wcale obowiązanym zwracać na co innego uwagę, jak na to, co ze względu na jasno przedstawione interesa kraju, w danym wypadku zgodnie zresztą z interesem państwa, należało uwzględnić. Interes kraju może atoli kolidować również z ważniejszym o wiele dla nas interesem rdzennie polskiej kraju ludności, interesem ściśle narodowym, który w danym wypadku zbiega się z interesem miasta Krakowa.

W toku każdej sprawy, która jeszcze załatwioną nie jest, wolno stronom interesowanym przedstawiać legalnym rzecznikom swoje postulaty i dlatego mało mogą nas obchodzić głosy pism niemieckich, które wymowne w swoich własnych sprawach, naszych pojąć i należycie ocenić nie chcą.

Z politowaniem należy również wzruszyć ramionami na podobne głosy, jak ostatni *Gazety Narodowej*, wedle której Koło polskie jest czemś ponad krajem stojącem, gdy tymczasem Koło polskie składa się z legalnych kraju rzeczników, których mandanci mają niezaprzeczone prawo informować o swoich potrzebach, bo tylko z ich ust może się Koło polskie dowiadywać o istotnych kraju interesach.

Słusznie też delegacja naszego miasta czyniła Kołu polskiemu swoje przedstawienia w sprawie utrzymania w Krakowie dyrekcji kolejowej, a nie byłoby w tem nawet nic dziwnego, gdyby w interesie rdzennie polskiej ludności naszego kraju, wystąpiła z tem dalszem żądaniem, aby w razie utworzenia jednej tylko w kraju dyrekcji, miała ona siedzibę w Krakowie, jako w tem miejscu, w którem cały ruch osobowy i towarowy ku zachodowi zbiega się, a przyobiecane łaskawie inspektoraty służyły w Galicji wschodniej do zaspokojenia potrzeb czysto lokalnych, albowiem nic nam o tem nie wiadomo, aby granica Galicji od strony Podwołoczysk otwartą była dla naszego handlu i przemysłu. Dalsze to żądanie pozostanie prawdopodobnie nie spełnione; bo chociaż przyniosłoby to narodowości naszej niewątpliwie ogromną korzyść i przyczyniłoby się zarazem do niebywałego wzrostu miasta Krakowa, nawet posłowie krakowscy nie uznali za stosowne porozumieć się w tej sprawie ze swoimi mandantami, a na ich szczęście piękny frazes „o interesie kraju“ zwalnia ich w oczach bałamuconej opinji od dalszej odpowiedzialności.

Tem mniej można zrozumieć, co interesom kraju zawadzać może dyrekcja w Krakowie? jeżeli ma być centralna we Lwowie. Pierwsza mogła drugiej tylko ułatwić zadanie, bo i generalna dyrekcja w Wiedniu miała dotąd pod sobą cały szereg dyrekcyj, co nie ujmowało jej ani powagi, ani zakresu działania.

Lada chwila może być zresztą sprawa już przesądzoną. I nie dla tego poruszaliśmy ją, aby wedle naszej myśli miała być koniecznie załatwioną, ale że wobec ważności sprawy, należało też przypomnieć zapominany, niestety coraz częściej przez wielkie i małe powagi autonomiczne, interes dla nas najżywotniejszy i pierwszorzędny: interes naszej narodowości, który, jak już powiedzieliśmy, z rozwojem Krakowa w ścisłym pozostaje związku. Tem samem obalamy zarzut partykularyzmu, na który można i to odpowiedzieć, że jeżeli wszystkie władze mają być zcentralizowane we Lwowie dla wygodniejszej ich komunikacji między sobą, to ztąd mogą mieć wygodę poszczególne urzędy, a większą jeszcze poszczególni dygnitarze, ale kraj nie wiele na tem zyskuje, a narodowość polska w tym wypadku nieskończenie wiele traci.

„Nie bójcie się, Kraków przetrwał większe burze, będzie i dalej istniał“ — wołają do nas optymiści. — I istotnie, nie ugiął się Kraków pod wrogów uciskiem, a nie obawia się przeciwności z zewnątrz; lęka się natomiast tych najłaskawszych opiekunów swoich, którzy w najważniejszych chwilach o nim zapominają!

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: Wszystkich Świętych. Jutro: Dzień zaduszny.

Rocznice. Dnia 1 listopada 1875 r. pod przewodnictwem dra Majera, zawiązało się stowarzyszenie dla wydawnictwa dzieł lekarskich i przyrodniczych w Krakowie.

Po śmierci Augusta II stanowczą za sobą miał większość Stanisław Leszczyński, ale partja mu przeciwna przez Moskali naпierana, wszelkich dokładała zabiegów, by Leszczyńskiego do tronu nie dopuścić. Chociaż więc 10 września 1733 wybrano pod Wolą królem Leszczyńskiego, chociaż 19 września zaprzysiągł już pacta conventa, przeciwna partja narażając kraj na wojnę domową, zgromadziła się we wsi Kamieniu, pod Pragą koło Warszawy, i 5 października okrzyknęła tam królem Augusta III. Biskup krakowski Jan Lipski i poznański Stanisław Hozjusz zaintonowali „Te Deum“ w kościele parafjalnym kamieńskim, a trzydzieści dział moskiewskich grzmiało salwę przy tym akcie, który był pogrzebaniem niepodległości Polski, a trjumfem chytrej i rozbójniczej polityki moskiewskiej.

Od huku dział zatrzęsły się mury i sklepienia kościoła, jakby palec Boży wskazywał, że zaczynają się chwile upadku narodu. Popłoch powstał wielki, gdy zapadła się posadzka kościoła i wielu wyborców Augusta III zapadło się w groby pod posadzką kościelną będące. Wnet po tej elekcji zajęli Moskale Warszawę a *dnia 1 listopada 1733 roku stronnicy Augusta III przedłożyli pacta conventa do podpisania posłom Augusta.*

Nabożeństwa żałobne. Za duszę ś. p. bar. Kaliksta Horocha, kapitana, kwatermistrza wojsk polskich z roku 1831 i założyciela Towarzystwa opieki nad weteranami z roku 1831, odprawioną została wczoraj o godzinie 10 rano Msza św. w kościele OO. Kapucynów przez O. Krescentego. W czasie Mszy św. śpiewał na chórze p. Dec solo. Na nabożeństwie był obecnym komitet Tow. weteranów, oraz liczna publiczność.

W kaplicy Matki Boskiej w kościele OO. Karmelitów odprawioną została wczoraj o godzinie 9 rano, przez ks. przeora Spolskiego Msza św. za duszę ś. p. prof. Maksymiljana Nowickiego. Na nabożeństwie byli obecni profesorowie Uniwersytetu, oraz członkowie wydziału Towarzystwa rybackiego.

Z Akademji Umiejętności. Na walnem posiedzeniu administracyjnem Akademji Umiejętności, odbytem w dniu wczorajszym, wybrani zostali:

Na wydziale filologicznym: na członków czynnych zagranicznych: Dr. Aleksander Brückner, prof. uniwersytetu w Berlinie; Stojan Novaković, pełnom. minister. i poseł nadzw. króla serbskiego w Konstantynopolu; na członka korespondenta: Karol hr. Lanckoroński.

Na wydziale historyczno filozoficznym: na członków czynnych krajowych: Dr. Franciszek Kasparek, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego; dr. Stefan Pawlicki, prof. Uniwersytetu Jagiel.; na członka czynnego zagranicznego: Dr. Adolf Pawiński, prof. Uniwersytetu w Warszawie; na członka korespondenta: Henryk Lisicki

Na wydziale matematyczno-przyrodniczym: na członków czynnych krajowych: Dr. Benedykt Dybowski, prof. Uniwersytetu we Lwowie; dr. Napoleon Cybulski, prof. Uniwersytetu Jagiel.; dr. Emil Godlewski, prof. Uniwersytetu Jagiel. Na członka czynnego zagranicznego: dr. Mendelejew, b. prof. Uniwersytetu w Petersburgu. Na członków korespondentów: dr. Antoni Wierzejski, prof. Uniwersytetu Jag.; Władysław Gosiewski.

Na posiedzenie przybyli ze Lwowa: wiceprezydent dr. Bobrzyński, prof. dr. Szaraniewicz, prof. dr. Wojciechowski, prof. dr. Radziszewski, prof. Franke, prof. dr. Zajączkowski, dyrektor Kętrzyński.

Na pomnik ś. p. dra Dietla. Prezydent miasta dr. Szlachtowski postanowił w najkrótszym czasie zaprosić specjalną komisję, któraby się zajęła gorliwie zbieraniem składek na pomnik ś. p. dra Józefa Dietla.

Z Uniwersytetu. Sprawa, poruszona przez władze uniwersyteckie i przez Towarzystwo rolnicze krakowskie, aby uczniom szkoły realnej, którzy złożyli egzamin dojrzałości, wolno było uczęszczać na Studjum rolnicze w charakterze uczniów zwyczajnych Uniwersytetu, postąpiła o tyle naprzód, że minister oświaty wyraził gotowość przypuszczania do egzaminów kursowych i końcowych (przepisanych statutem obecnie obowiązującym), atoli na każdorazowy wniosek zgromadzenia profesorów wydziału filozoficznego, tych słuchaczów, którzy uzyskali świadectwo dojrzałości w wyższej szkole realnej, i w celu studjum rolniczego na Uniwersytecie Jagiellońskim przyjęci zostali jako uczniowie nadzwyczajni, jeżeli uczęszczali na wykłady wedle postanowień prowizorycznego programu nauki tego studjum.

Minister wyznań i oświaty pozwolił, aby ks. prof. Gromnicki wykładał w półroczu bieżącem teologję moralną; przedmiot ten wykładał dotychczas ks. Lenkiewicz, który — jak wiadomo — został kanonikiem katedralnym we Lwowie. Ks. prof. Chotkowskiego, w czasie pobytu jego w parlamencie, zastępować będzie w wykładach historji kościelnej ks. dr. Jan Fijałek, wikarjusz przy kościele N. P. Marji; wykłady języków wschodnich obejmie na półrocze bieżące ks. dr. Józef Rychlak, katecheta gimnazjum św. Anny.

Konkurs. Ogłoszony został konkurs na posadę III asystenta przy klinice chirurgicznej, na której utworzenie, dzięki tylko staraniom prof. dra Rydygiera, ministerstwo zezwoliło. Posada ta jest bezpłatną, jednak prof. dr. Rydygier zamierza ją odpowiednio wyposażyć, jeżeli się znajdzie kandydat, któryby warunkom odpowiadał, t. j. który już poprzednio pracował w anatomji patalogicznej i był dobrze obeznany z badaniem histologiczno-patologicznem. Posada ta bowiem jest w tym celu ustanowiona, aby przy klinice był asystent, zajmujący się badaniem anatomo-patologicznem i bakterjologicznem rozmaitych spraw chorobowych, jakie chorzy do kliniki przyjęci przedstawiają, oraz, ażeby tenże astystent był profesorowi specjalnie pomocnym w badaniach naukowych.

† **Heljodor de Laveaux,** potomek linji Lotaryńskiej, wnuk Ludwika, oficera gwardji przybocznej ks. Józefa Poniatowskiego, b. urzędnik Wydziału krajowego, zmarł w Krakowie dnia 30 października b. r. w 41 roku życia.

Na Dzień zaduszny przygotowały nasze Zakłady ogrodnicze Tenglera, Freggego, Józefitów i inne, wspaniałe wieńce i krzyże do dekoracyj grobów. Także Zakład ogrodniczy naprzeciw cmentarza, bardzo pięknie uwił wieńce, a jak ziemia rodzinna każdemu jest najdroższą, jak w niej sen wieczny spokojniejszy, tak i kwiaty pól naszych i wyroby rąk polskich są dla zmarłych zpewnością stosowniejszym upominkiem, niż najwspanialsze metalowe kwiaty, sprowadzane masami z zagranicy. Jeżeli więc już stary zwyczaj każe przyozdabiać i oświecać groby w Dzień zaduszny, niechże ci, którzy opłakują swoich najdroższych, spoczywających w mogiłach, pamiętają o swoich żyjących, i po smutne „pamiątki o zmarłych“ — idą przedewszystkiem do swoich.

Stowarzyszenie nauczycielek wniosło do magistratu podanie o bezpłatne odstąpienie placu pod budowę domu schronienia dla nauczycielek. Sekcja I. ma w tym względzie rozstrzygnąć i przedstawić Radzie miejskiej, czyby jeden z placów na Maślakówce nie był zdatny pod budowę.

Składki Na Kółko śpiewackie św. Jacka złożyły składki następujące osoby: Zarząd Kasy oszczędności 10 złr. P. M. 1 złr., prof. dr. Jordan 1 złr., p radca magistratu Umiński 1 złr., p. Z. 1 złr, p. Górniszewicz 2 złr., p. Borowska 2 złr. Dwie osoby niewiadomego nazwiska po 1 złr. Za niniejsze datki składa zarząd Kółka śpiewackiego serdeczne podziękowanie, polecając Kółko naszej rzemieślniczej śpiewaczej drużyny dalszej opiece publiczności.

Komisja dla stacji kontumacyjnej na ostatniem posiedzeniu przyjęła proponowany przez dra Franciszka Paszkowskiego projekt wykupna od włościan z Krowodrzy gruntów, potrzebnych pod budowę linji dojazdowej od kolei do zakładu kontumacyjnego, a zarazem upoważniła syndyka miejskiego p. dra Hajdukiewicza do zawierania odnośnych kontraktów. Koszta wykupna gruntów wyniosą około 7.500 złr.

Z Towarzystwa Sztuk Pięknych. W czasie dzisiejszej wystawy wieczornej w Sukiennicach, wykona orkiestra 13 pułku pod dyrekcją p. kapelmistrza Hocka „Taniec Anitry“ i „Śmierć Azesa“ dwa najpiękniejsze ustępy ze Suity Griega „Peer Gynt“, które na piątkowym koncercie Towarzystwa muzycznego, po raz pierwszy były wykonane.

„Krakowianka“, kalendarz na rok przyszły, przed kilkoma dniami ukazał się na widok publiczny i przyznać trzeba, że wśród powodzi tych publikacyj wyróżnia się dodatnio pod każdym względem. Przedewszystkiem część literacka zasługuje na wszelkie pochwały. Nowela Bałuckiego: „Co schrupały ząbki pani doktorowej“, obrazki: Bliźnińskiego „Mąż wdowy“, Wilczyńskiego „Wyprawa po kapelusz“, humoreski: Kliszewskiego „Morderca“ i Stanisława Miłkowskiego „Łatwy sposób“, oraz kilka innych utworów, napisanych jest z werwą i dowcipem. Poezje Rossowskiego można zaliczyć do pereł naszej literatury.

Co do rysunków, karykatur i ilustracyj, to te na równi stoją z działem literackim. Dość wymienić prace: Stachiewicza, Wojciecha Kossaka, St. Fabjańskiego i kilku innych mistrzów ołówka.

Dział informacyjny jest bardzo starannie ułożony na sposób szematyzmu, z uwzględnieniem stosunków Wschodniej i Zachodniej Galicji, Wks. Krakowskiego i Bukowiny. Wogóle kalendarz „Krakowianka“, wydany i redagowany przez Antoniego Ściborę, zasługuje na wszelkie uznanie i powinien cieszyć się równem powodzeniem, jak przeszłego roku.

Nadzwyczajny koncert Towarzystwa muzycznego, połączony z drugim i ostatnim występem p. Aleksandra Myszugi i udziałem p. Bolesława Domaniewskiego, odbędzie się w piątek dnia 6 b. m. w sali „Sokoła“. Biletów po 1 złr. za krzesło i 30 cnt. za wstęp — nabyć można tylko w księgarni p. S. A. Krzyżanowskiego.

Z robót miejskich. Ulica Piekarska zostanie jeszcze w tym roku uporządkowaną w celu umożliwienia przystępu do znajdujących się tam ogrzewalni i nowych aresztów miejskich.

Zacofani. Na ostatniej sesji kwartalnej cechu ślusarskiego, wyzwolono uczniów ślusarskich na czeladników. Wiadomo jest powszechnie, że przed wyzwoleniem musi uczeń przedstawić specjalnej komisji przedmiot roboty ślusarskiej, świadczący o kwalifikacji ucznia na czeladnika i jego zdolnościach. Jeden z uczniów np. wykonał maszynę do gwintowania śrub. Maszyn takich dotąd u nas nie wyrabiano i wydawano na nie kolosalne sumy, sprowadzając je z zagranicy. Uczeń też ów, przygotowany był na pochwałę za wykonanie wzmiankowanej maszyny, która nb. ułatwia gwintowanie i oszczędza sił roboczych. Jakież jednak było jego zdziwienie, gdy zamiast spodziewanej pochwały, otrzymał od większości pp. majstrów naganę za swą pracę, oraz nauczkę, że ślusarz powinien się zajmować robieniem zamków, kluczy i zawiasów, ale nie bawić się w roboty maszyn. Kwalifikacji na czeladnika chłopcu odmówić nie mogli pp. majstrowie, postanowili jednak uroczyście, żeby odtąd terminatorzy wykonywali jako sztukę czeladniczą tylko zamki i zawiasy, argumentując swe postanowienie przyjętym zwyczajem od wieków, bo aż od 1526 roku! Nie ośmielamy się, broń Boże, występować przeciw temu postanowieniu ludzi fachowych, zapytujemy się tylko uprzejmie pp. majstrów, dlaczego noszą parasole podczas deszczu, kiedy w r. 1526 parasolów nie noszono? Przeciw iście Salomonowemu orzeczeniu większości pp. majstrów cechu ślusarskiego w Krakowie, zaprotestowało kilku ich kolegów; niestety nic to jednak nie pomogło, i *horrendum!* postanowienie, aby na przyszłość uczniowie jako sztukę czeladniczą wykonywali tylko zamki i zawiasy *zaprotokółowano w księdze cechowej!* Tu dodać powinniśmy, iż tylko kilku majstrów odmówiło podpisania powyższego protokółu, większość zaś dumną jest ze swego postanowienia...

Nowa kadencja sądów przysięgłych rozpocznie się z dniem 3 b. m. Rozpatrywane będą następujące rozprawy: Dnia 3 i 4 listopada przeciw Janowi Rakoczemu o podpalenie; dnia 5 b. m przeciw Ludwikowi Natonkowi o skrytobójcze morderstwo i przeciw Fiszlowi Kaczkietowi o oszustwo popełnione przez to, że sprzedawał fałszywe złote łańcuszki i pierścionki za prawdziwe; dnia 7 b. m. przeciw Piotrowi Kramarczykowi i wspólnikom o oszustwo.

Z otwartego mieszkania. Wczoraj o godzinie 9 rano, dostał się złodziej do niezamkniętego przez nieuwagę mieszkania przy ul. Wiślnej l. 8, skradł duży kosz kufrowy z bielizną należący do dra medycyny p. L. i zbiegł bezkarnie.

Za nieludzkie dręczenie konia przyaresztowała policja wczoraj w Podgórzu Pawła Kaina, którego za to ukarano kilkudniowym aresztem. Szkoda, że podobnych faktów aresztowania policja dostarcza nam tak mało do wiadomości, gdy tymczasem fakty o dręczeniu zwierząt możnaby codzień notować i to często w znacznej liczbie.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

W niedzielę 1 listopada: *Młynarz i jego córka*, (Der Müller und sein Kind), dramat w 5 aktach a 10 odsłonach Ernesta Raupacha.

Teatr.

Moja kuzynka, komedja w 3-ech aktach Henryka Meilhac'a.

Twórczość farsistów francuskich ulega obecnie rozkładowi najwidoczniejszemu. Zniknęła już nawet lekkość, właściwa talentowi tych pisarzów, którzy nią umieli kiedyś pokrywać braki fantazji, — pozostał tylko zkądkolwiek zaczerpnięty temat, podejrzanej wartości, wyrobiona techniką sceniczna, gotowy szablon sytuacyj, oklepana psychologja występujących figur i tłusty, niczem już niekrępowany koncert, oblewający rzecz całą niezbyt smacznym sosem. Potrawy tego rodzaju, przyrządzane przez literatów paryzkich w towarzystwie rozmaitych „kuzynek“ podczas posiedzeń w restauracjach, wydają woń przykrą: czuć je kuchnią, gdzie zamiast świeżego masła na patelniach rozpuszczają się łoje i frytury. Człowiek, długo w takiej atmosferze pozostający, przesiąka owym zapachem kulinarnym, który czasami staje się wprost nieznośnym. Nic dziwnego, że wychowana w takich warunkach „Kuzynka“ Meilhac'owska nosi na sobie piętno swej genezy i odpowiada najzupełniej charakterowi otoczenia, zkąd na wierzch wypłynęła.

Świat, jaki autor przedstawia, może tam gdzieś istotnie wiernie z natury skopjowany, wydaje się nam naciągniętym do tematu, który sobie Meilhac zakreślił.

Aktorka, nazwiskiem Riquette, odgrywa rolę opiekunki szczęścia małżeńskiego baronowej d'Arnay, którą mąż chce zdradzić dla pani Champcourtier. Musi mieć bardzo dobre serce panna Riquette, skoro się podejmuje zadośćuczynić prośbie swej „przyjaciółki“ i rozpoczyna wojnę przeciwko pani Champcourtier. Jesteśmy z góry pewni, że jej się wszystko doskonale powiedzie, widzieliśmy bowiem pannę Riquette w pierwszym akcie uzbrojoną w takie wdzięki, iż przed ich rozkoszną potęgą żadne serce ostać się nie zdoła ... Pani Berlandet oczyściła tak ładnie paznokietki, że nawet zadrapanie szkodliwem być nie może... Od panny Riquette promienieje blask tak silny, że do niego poleci baron d'Arnay, jak ćma do światła. Aktorka, odkąd przyobiecała baronowej, iż powróci jej męża zdrajcę, zabiera się do dzieła z prawdziwym artyzmem, urządza próbę od grania sztuki, napisanej przez idjotę, noszącego imię Champcourtier (męża kochanki barona), a prowadząc w dalszym ciągu akcję w sposób sprytny. osiąga cel i barona przyciąga ku sobie, odwracając go od pani Champcourtier. Kiedy zaś samej pannie Riquette zagraża niebezpieczeństwo, mądra ta dziewczyna, nie chcąc złamać danego baronowej słowa, z drażliwej sytuacji wydobywa się zręcznym manewrem, — oto, oświadcza baronowi, że jest córką jego ojca... z lewej ręki. To ostudza zapał barona i rzuca go napowrót w objęcia ucieszonej żony.

Nie myślimy polemizować z autorem o prawdopodobieństwo sytuacyj. ani spierać się z nim o wybór przedmiotu; nie będziemy również dotykali jego wyobrażeń etycznych, wolno mieć każdemu swoją filozofję. Ale nikt nie może zabronić wypowiedzenia naszego zdania o sztuce: Farsa Meilhaca nie jest o tyle niemoralną, o ile jest głupią. To nas uwalnia od szerszego o niej sprawozdania.

Rola tytułowa — a właściwie cała sztuka i jej losy — spoczywały na barkach pani Siennickiej, która grą swoją potrafiła utrzymać zajęcie widzów i skupić ich uwagę na sobie. Artystka prawie nie schodzi ze sceny, bierze udział w akcji, porusza wszystkiemi osobami; dało to jej dominujące w sztuce stanowisko, ale jednocześnie wymagało pracy niemałej. Pani Siennicka umiała tak rolę, że ani razu się nie pomyliła, ani spóźniła; to opanowanie roli pamięcią dało jej możność wyzyskania wszystkich szczegółów, jakie się dla gry w ciągu sztuki nastręczały; artystka z każdej chwili potrafiła skorzystać, aby czemś dobrze obmyślanem w ruchach, dykcji, wyrazie twarzy, spojrzeniu, urozmaicić grę i oryginalnym rysem podnieść odtwarzaną postać. Czy to leżąc niedbale na kanapie na początku, czy staczając pierwszą bitwę w obronie zagrożonego szczęścia baronowej w akcie drugim, czy ostateczny przypuszczając atak, aby zdobyć pozycję — w akcie trzecim, była pani Siennicka zawsze wyborną. Artystka zastosowała do sytuacyj tualety jak najdokładniej: w każdym z trzech aktów inaczej a w każdym ze smakiem ubrana, potrafiła p. Siennicka — zewnętrznym już wdziękiem — uczynić postać aktorki zajmującą, za pomocą zaś gry doskonałej, zasłużyła na gorącą pochwałę i oklaski, jakiemi też publiczność artystkę po każdym wynagradzała akcie.

Panna Kałużyńska, w roli baronowej, uwydatniła trafnie usposobienie żony, uciekającej się pod opiekuńcze skrzydła wspaniałomyślnej aktorki. Panna Parysotówna odegrała rolę żony Champcourtiera bez najmniejszego zrozumienia postaci, niezręcznie się na scenie ruszała, nie wiedząc kiedy i co z sobą robić i jak mówić. Panna Wojnowska była nadzwyczaj komiczną i operację czyszczenia paznokci dokonywała z „chirurgiczną“ werwą.

Z artystów p. Ruszkowski przepyszną miał maskę, całość roli ujął w dosadną charakterystykę, pobudzał widzów do wybuchów śmiechu, słowem grał od początku do końca bez zarzutu. P. Sobiesław był dystyngowanym bałamutem, umizgał się elegancko i... skutecznie, udając zręcznie miłość, jaką ku nadobnym paniom: Champcourtier i Riquette uczuwa. Pan Śliwicki był Gastonem bardzo dobrym.

Czy każdą nowość zagraniczną trzeba koniecznie na nasz grunt przesadzać? Czy wznowienia znakomitych dzieł naszej literatury dramatycznej mają być nieodzownie odkładane na czwartki, aby tracić na pospiesznem przygotowywaniu? Wszak przedstawienia „Wielkiego bractwa“ i „Rozbitków“ dowiodły, że teatr na takich komedjach będzie zawsze zapełniony. O finansową więc stronę, obawiać się dyrekcja nie potrzebuje. O ileby zyskała powaga sceny, gdyby zamiast fars lichych dawano co sobotę utwory prawdziwego natchnienia, i o ile możności oryginalne.

A. Dobrowolski.

Ostatnia poczta.

Budapeszt 31 października. W Izbie deputowanych minister handlu wnosi projekt do ustawy, w sprawie prowizorycznego uregulowania stosunków handlowych z Turcją, Bułgarją, Hiszpanją i Portugalją, dalej projekt w sprawie urządzenia wystawy krajowej w Budapeszcie w r. 1895 z okazji 1000 rocznicy istnienia państwa węgierskiego.

Otto Hermann interpeluje ministra rolnictwa i ministra sprawiedliwości w sprawie nadużyć na torach wyścigowych w Wiedniu i Budapeszcie. Mowca żąda usunięcia gry z torów wyścigowych, przywrócenia pierwotnego przeznaczenia wyścigów, którem jest podniesienie hodowli koni, ocenienia gry totalizatorowej ze stanowiska karno-prawnego, a ewentualnie wniesienia odnośnego projektu ustawy. W motywach żąda interpelant zniesienia totalizatora.

W odpowiedzi na interpelację Kaasa, kiedy rząd przedłoży ustawy modyfikujące wypoczynek świąteczny, oświadcza minister handlu, iż spodziewa się, że odnośne rozporządzenie wkrótce przedłoży Izbie, stanowczego terminu jednak oznaczyć nie może, ponieważ rozmaite kwestje sporne czynią wszelkiego rodzaju dochodzenia niezbędnemi. Odpowiedź jednogłośnie przyjęto do wiadomości.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 1 listopada. Starostowie: Klemens Drozdowski w Kałuszu, Adolf Huth w Jarosławiu i Juljusz Kleeberg w Bochni, mianowani radcami namiestnictwa we Lwowie.

Budapeszt 1 listopada. Cesarz zamianował ks. Vaszary arcybiskupem ostrzychomskim i prymasem Węgier, oraz ks. Csaszkę arcybiskupem Kaloczy.

Podróże cara.

Gdańsk 1 listopada. Wczoraj przybyła tu para carska i udała się zaraz rosyjskim pociągiem dworskim do Wierzbołowa. W porcie powitał cara ambasador Szuwałow.

Królewiec 1 listopada. Wczoraj przejechał tędy carski pociąg w drodze do Wierzbołowa.

Oszustwa cłowe na Bukowinie.

Czerniowce 1 listopada. Wiedeński sąd krajowy delegowany został do zbadania malwersacji cłowych. — Rozporządzenie to zwraca na siebie uwagę a jest prawdopodobnie w związku z ostatniemi odwiedzinami ministra sprawiedliwości, który w tej kwestji osobiście zasięgał informacji.

Rozporządzenie to tłómaczy się tem, że kwestja malwersacji wywołała tak wielkie wzburzenie we wszystkich sferach ludności, iż nawet przysięgli z Czerniowiec i Suczawy nie mogliby się pomimo zupełnej bezstronności bronić od zarzutu stronniczości. W tych dniach oczekiwany tu jest sędzia śledczy, funkcjonarjusz prokuratorji państwa z Wiednia, ponieważ przy rozprawie głównej prokuratorja wiedeńska sprawę prowadzić będzie i takowa już obecnie przy śledztwie czynną być musi.

Przesilenie ministerjalne w Serbji.

Białogród 1 listopada. Przesilenie ministerjalne jest rzeczą nie ulegającą najmniejszej wątpliwości. Wuicz podał się stanowczo do dymisji.

Białogród 1 listopada. Wuicz poróżnił się z Tauszanoviczem i dymisja pierwszego jest podobno już nieodwołalną.

„Kulturkampf“ we Francji.

Paryż 31 października. Dreyfuss postawił w Izbie poselskiej wniosek o oddzielenie Kościoła od państwa, cofnął go jednakże po bardzo ożywionej dyskusji.

Proces anarchistów.

Rzym 1 listopada. Z powodu różnicy zdań opuścili obrońcy salę. Posiedzenie odroczono.

Proces w Massawie,

Rzym 31 października. *Ajenc. Stefaniego* donosi z Massawy, że Caguasi odparł wszelkie zarzuty, gdy tymczasem Cassa kilka razy był sam z sobą w sprzeczności.

Położenie w Chinach.

Londyn 31 października. W Nankinie rozrzucono odezwy podburzające przeciw cudzoziemcom, oskarżające lekarzy europejskich, że zabijają kobiety. W Hong-Kong uwięziono angielskiego urzędnika cłowego, Masona, pod zarzutem, że dla tajnego Towarzystwa Kolai-Hu, przemycał broń, amunicję i dynamit. Znaleziono 37 skrzyń broni deklarowanej, jako szyny. Masona wypuszczono, ale śledztwo się toczy.

Trzęsienie ziemi.

Londyn 1 listopada. Z Japonji donoszą o wielkiem trzęsieniu ziemi w prowincji Nagoja. 10.000 domów zniszczonych. 5000 osób utraciło życie. Kilka większych miast leży w gruzach.

Berlin 1 listopada. Okoliczności, iż król Karol pominął w powrocie Wiedeń, nie przypisują tu. w kołach oficjalnych żadnego politycznego znaczenia.

Berlin 1 listopada. Doniesieniom *Kölnische Ztg.* o zakazie wywozu z Rosji owsa i jęczmienia, zaprzeczają energicznie otrzymane tu wiadomości z Warszawy. Prawdopodobnie jednak różnica zdań w łonie rządu rosyjskiego, tycząca się tej kwestji, załagodzona będzie dopiero po powrocie cara.

Berlin 1 listopada. Emin basza ma zamiar przejść Afrykę w poprzek, aby dojść do Marokko lub do Kamerunu.

Paryż 1 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby. podał minister sprawiedliwości projekt do prawa przeciwko prostytucji.

Odessa 1 listopada. Jak donoszą tutejsze dzienniki, zdecydował się podobno sułtan nie używać w swojej kuchni mąki węgierskiej tylko rosyjską, ponieważ ta ostatnia okazała się lepszą.

Odessa 1 listopada. Zmarł tu hr. Michał Tołstoj, kuzyn Lwa Tołstoja, znanego literata, w 91 roku życia. Ten ostatni prawdopodobnie przyjedzie na pogrzeb.

Wiedeń 1 listopada. Usposobienie giełdy mdłe. Akcje kredytowe 275·10, Laenderbanku 190·75, Renta złota 103·70, Renta majowa 91·50.

Wydawca naczelny i redaktor: Dr. Józef Orłowski. Druk. Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję Franciszek Głowacki.